



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY  
Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

## SZTUKA. (1)

Wyższa sztuka nie na tem polega, aby zmieniać i podnosić stopień piękna, dostrzeganego w naturze; należy jej tylko doszukiwać się tam piękności wysokiej, piękności czystej. Miłość takiego piękna jest w sztukmistrzu siłą, która sprawia, że podnosi on je do ideału. Sztuka staje się też wielką, równomiernie z jego uczuciem miłości piękna i nie kłamie on tu nic, tylko oddaje obrazy uczuć swoich.

Ruskin.

Sztuka bierze początek w odległej starożytności. W jaskiniach, które zamieszkiwał człowiek pierwotny, znajdują się ryte rogami, lub rzeźbione kością obrazy zwierząt, należących do epoki owiej. Ruiny pałaców i świątyń, grobowców assyryjskich i egipskich zawierają również rzeźby i malowidła, a jakkolwiek ta sztuka pierwotna nie odpowiada naszym warunkom artyzmu, jest ona niemniej wypowiedzeniem się tych uczuć i potrzeb człowieka, z których powstaje i na których polega sztuka czasów naszych: ma swoją godność i powagę, chociaż nie dosięga potrzebnego sobie stopnia piękności. W Grecyi już zostaje jej to danem; artyzm dochodzi doskonałości nigdy nieprzewyższonej, a ukochanie piękna w sztuce, zamiłowanie do niej już się wyższem nigdy nie staje.

W czasie gdy Demetriusz oblegał miasto Rodus, Protogenes malował Jalisusa i to, pisze Pliniusz, stało się ocaleniem miasta, bo obawa, aby w pożarze, wynikłym ze szturm, nie spłonęło, i malowidło, wstrzymywało króla od okrutnego kroku. A pracownia Protogenesa mieściła się w ogrodzie podmiejskim, w pobliżu obozu nieprzyjaciela, i mistrz malował tam codziennie, nie zwracając jakoby uwagi na to, co miał przed oczyma, aż Demetriusz, rozgniewany, kazał go przywieźć przed siebie i zapytał: jak śmie lekceważyć jego potęgę? Mistrz odpowiedział na to spokojnie, że wojna została wydana przez króla Rodyjczykom, a nie sztuce.

Z upadkiem Grecyi upadła zarazem sztuka. Dopiero wiek XIII dał jej nowe życie we Włoszech, wskrzeszonej przez Cimabuego, i odtąd jest to już potęga wielkich wpływów, wielkich oddziaływań na ludzkość. — Sztuka, pisze Lubbock, jest najwyższym i najczystszy z pomiędzy składowych żywiołów szczęścia ludzkiego. Przez oczy kształci ona ducha, a oczy przez ducha i jak słońce daje kolory kwiatom, tak sztuka daje je życiu.

Ręka, głowa i serce muszą pracować wspólnie przy tworzeniu artystycznym i sztuka nie może być zabawą — nie można jej posiadać, poświęcając jej tylko pewne wolne chwile życia. Przecież praca i studya, choćby najgłębsze, jeszcze nie odmnykają nam przybytku sztuki, ale przez tę bramę tylko przystępuje się do niej. Dwa a dwa nie tworzy tu jeszcze czterech, ale niemniej mnożenie zasobów artystycznych odbywa się tym tylko sposobem i sztuka musi mieć pod sobą grunt pracowicie uprawionej techniki, aby natchnienie wydało wielkie owoce swoje. Ziarno artyzmu wsiane jest w ducha ludzkiego, poczucie piękna rozbudza je w piersi naszej; ale gdy raz już się to spełni, sztuka podnosi się ponad naturę — staje się wyższą, doskonalszą od niej. Bakon był pierwszym wyznawcą tej idei wyższości sztuki

nad naturę, tłumacząc, że tak być musi, bo duch od którego pochodzi sztuka, wyższym jest od natury organicznej. Myt Prometeusza myśli tę za wiera. Rzeźbiarz wykuł z marmuru tak piękny posąg Minerwy, że wdzięczna bogini chciała go obdarzyć rzeczą najpiękniejszą, jaką posiadają niebios, lecz on zaprzęgnął sam tam być, sam wybrać sobie piękno najwyższe z pomiędzy rzeczy boskich i przyniósł z nieba na ziemię iskrę ognia, która dała życie głązowi.

Natchnienie dokonywa tego podziśdzień. Sztuka, aby spełniła swój cel, musi mieć w sobie zapał gorący, bez którego tworzone przez nią dzieła są martwe i wtedy stawiają się one obojętnie do duchów ludzkich. Najdoskonalszy kształt artyzmu nie będzie niczem dla świata bez siły, wydzielającej z siebie ciepło. Sztuka dla sztuki jest rzeczą martwą: nie żyjąc sama, nie budzi życia i pozostaje na stronie bez wpływu, a nawet bez racji bytu, i dodać można, że piękno zimne, nie jest pięknem, bo braknie mu promienistości, którą piękność posiadać potrzebuje niezobędnie i którą posiada też zawsze. Emanacja to jest piękności konieczna i stanowiąca o sile jej wpływu. Artysta tworząc, czerpie z duszy własnej, i model jest tylko jakimś punktem, na którym opierają się oczy jego, aby stworzył zarys linii pierwszej. Pewien szlachcic włoski pragnął bardzo ujrzeć model, którym Guido Reni posługiwał się przy malowaniu obrazu Magdaleny, i gdy go prosił o to, mistrz przyprowadził mu grubego, silnego parobka, który tarł mu farby i, ustawiwszy go przed sobą, narysował prześliczną postać Świętej. — Kochany hrabio — rzekł zadziwionemu człowiekowi — idea piękna musi być w duchu artysty i model, którego używa, jest to jedynie sztafaż dla jego pomysłu.

Guido, malując S-go Michała dla kościoła Kapucynów w Rzymie, pragnął „skrzydeł anielskich“, aby mógł się wznieść na nich do rajy i ujrzeć tam duchy błogosławione, według wzoru

(1) The Pleasures of Life, by John Lubbock.

których mógłby dokonać dzieła swego. „Ale nie mogąc wznieść się tam — pisze — napróżno oglądałem się wkoło siebie za istotą, która przedstawiałaby tu podobieństwo jakiegoś, i zmuszony byłem zwrócić się do głębi własnej dla ujrzenia tam ideału, wytworzonego przez wyobraźnię.“

Gruntem każdej sztuki jest siła twórcza artysty, poetyczność jego, uskrzydla ją mu myśl, i ztąd też wszystkie sztuki są sobie pokrewne. Architektura nazywa p. de Staël „zastygłą muzyką“ a dalej pisze, że każda katedra jest „skamieniałą myślą“ człowieka o Bogu. Caracci napisał, że poeci malują słowami, a malarze przemawiają językiem barw. Najwyższem zadaniem sztuki jest to, aby była wyrazem wyższych aspiracji człowieka i ta strona arcyzmu daje niezawodnie sztuce najwyższe jej prawo do czci ludzkiej — do uwielbienia, którem świat otacza sztukę i sztukmistrzów. Nauka i sztuka są sobie siostrami, albo raczej brat to jest i siostra. Posłannictwo sztuki jest pod wielu względami podobne do posłannictwa kobiety, bo jej to rolę jest wprowadzać w życie ziemskie piękno idealne — jej rolą jest ciskać na niełunę poezji. Kobieta otrzymała zadanie podobne. Praca jej niby — to lżejszą jest od męskiej i drugorzędną, a przecież jakimże byłby świat, gdyby mu usunięto tę pracę kobiety — pracę jej u ogniska rodzinnego, i gdyby kobieta nie otaczała tam mężczyzny temi staraniami tkliwymi, które umilają mu życie, gdyby dziecko, chowające się przy jej sercu, nie ogrzało się ciepłem jej piersi?

Bywają ludzie nieczuli na piękności natury i przypuścić trzeba, że osobowości takie nie są też zdolne czuć rzeczywiście piękna w sztuce, że pojmują je więcej przez nabycie pewnych pojęć umysłowych, niżeli przez odczucie estetyczne. Pani de Staël, autorka „Korynny“ przyznawała się do tego otwarcie, że zrobiłaby chętnie pięćset mil dla spotkania się z człowiekiem rozumnym, ale nie chciałaby zadać sobie trudu otworzenia ciężko zasuniętego okna dla wysławianego widoku Zatok Neapolitańskiej. Była to snadź natura najzupełniej pozytywna, choć idąc za modą swego czasu, pisała rzeczy exaltowane, zmuszając wyobraźnię do przedstawienia sobie obrazów uczucia i uniesień poetycznych, jakich nie odczuwała sama. Ukochanie piękności w naturze jest rzeczą wrodzoną, którą rodzi w nas własna poetyczność nasza, gdy dla zamilowania w pięknościach sztuki trzeba pewnego wyrobienia artystycznego i znawstwa, któremu wprawdzie poczucie piękna przewodniczy i jest mu gruntem koniecznym; ale nie dość tu jeszcze tego, abyśmy umieli cenić dzieła sztuki według ich wartości, jako takich.

Dwa są rysy charakterystyczne wielkości w dziełach sztuki. Musi tu być silne uchwycenie jakiego obrazu naturalnego piękna i przeniknięcie go następnie intelektualnością ludzką, z własnem weń silnem odczuciem ludzkim piękności. Wielka sztuka jest też jedynie typem silnego i szlachetnego życia. Istoty małe i nędzne nie widzą bynajmniej w otaczającym je świecie rzeczy wzniosłe pięknych, rzeczy wielkich; wzrok ich błąka się pomiędzy nimi jak wśród widzeń chaosu, i zaniepokojeni uczuciem tego nierozumienia, które ich dręczy, które im dolega, usuwają się na stronę, aby uniknąć wrażeń przygniatających.

Za to natury szlachetne, patrząc w oblicze świata, odkrywają w tem, co wielkie jest i wysokie, piękność porywającą ich ducha, unoszącą go na wyżyny, kędy spotyka się z objawieniem wzniosłości, nieznanej tym, którzy pozostają na dole. I tacy patrzą wtedy twarz w twarz, oko w oko, wielkim fenomenem natury i ludzkości, dostrzegalnym jedynie z punktu wyniosłości, na którym się znajdują, nie zaniepokojeni w rozumie swoim, nie upadając na siłach, więc spokojni, przeciw nieobojętni świadkowie spełniających się w życiu świata aktów dobra i podbicia przez nie zła. Możemy też spodziewać się, że i w tym kierunku postęp dokonywać się będzie — że wciąż przybywać będą ludzkości nowe objawienia piękna, bo zasoby jego są niewyczerpane i te, których nie dostrzegliśmy jeszcze i w ich przymiotach piękności pojąć i ocenić nie

mogli, wystąpią przed wzrok idących po nas pokoleń, które odczuwają je i oceniają według ich wartości.

Postęp w rozszerzaniu się zamilowań i odczuć sztuki odbywa się wciąż, bo wciąż przenika ona głębiej i obecnie niema już chyba wśród społeczeństw cywilizowanych żadnej chaty takiej, w którejby nie było jakiegoś obrazka, choćby fotografii jakiejś, jakiejś figurki, a nie jest to rzecz obojętną w oddziaływaniu swoim, bo przedmioty te, podpadające wciąż pod spojrzenie oczu ludzkich, wywierają swój wpływ: kształcą smak, wyrabiają uczucie estetyczne i jego zamilowania, uderzają wyobraźnię przedmiotami, które sztuka wzięła za cel obrobienia swego.

Uwagi te, które Lubbock czerpał z dzieł Ruskina, estetyka angielskiego, rozszerzyć można i do celów wychowania. Uczucie piękności wyrabia się w człowieku czynnie przez poznawanie rozmaitych form piękna. Im więcej ich spotkało oko ludzkie, tem więcej jest zdobytych pojęć o pięknie i zarazem oddziaływań moralnych, jakie wywierają, więc wpływów uszlachetniających, podnoszących ducha. Bierne działanie tego piękna jest też siłą równie potężną: daje nam ono nawyknięcie estetyczne, wskutek którego brzydota silniej nas razi, mocniej odpycha od siebie, a i to rzecz niemała, bo staje się to w nas jakgdyby zachowawczym instynktem piękna pod wszelką formą — instynktem, który każe się cofać ze wstrętem przed linią opacznie wykrzywioną, przed kolorytem rzcypasany i smak nasz rażącym. Wychowanie opiera się w połowie na przyzwyczajeniach, które uprzedzają nieraz w działaniu myśl i wołają: veto! zanim rozum może wydać wyrok sądu swego, więc ułatwiają nam opór potrzebny tu i niemal nie dopuszczają, aby mogła nastąpić jakaś walka za i przeciw, więc też oszczędzają nam zmęczenia się, utraty sił, których nikt i nigdy nie ma w życiu zanadto. Uczucie estetyczności, przeniesione w sferę moralną, tworzy poezją dobra i ona-to ukazuje nam nimb światła nad głową naszego Anioła Stróża, onato daje nam oglądać śnieżystość jego skrzydeł, na których spływa on ku nam z niebiosów.

## O WSPÓLUDZIALE KOBIEC

W MIĘDZYNARODOWYCH KONGRESSACH WIĘZIENNYCH.

przez

Alexandra Moldenhawera.

(Dokończenie).

5. Że niepoprawni znajdują się, lubo nie jest ich tak wielu, jak przypuszczają, że są oni poważnem złem, dla społeczeństwa, ale że nie stanowią dlań jeszcze niebezpieczeństwa. Zdanie to autorki, jeżeli nie jest paradoxalnym, to przynajmniej należy do nielicznych mniej przekonywająco udowodnionych. Wprawdzie p. Arenal usprawiedliwia je w świetnym, porywającym wstępie, który, gdyby nie obawa zbyt rozszerzenia zakresu mego sprawozdania, radbym całkowicie przytoczyć, — z tem wszystkim przekonaniem nikogo nie zdola, aby złe moralne nie było jednocześnie i niebezpiecznem. Pomimo całego dowodzenia jej, że recydywiści są w ogóle, w massie swej, słabi fizycznie i moralnie, raczej ruiną, niż wulkanem; że wyliczone przez nią liczne kategorie, zwykłe niedosięgniętych przez prawo, wykraczających przeciwko najrozmaitszym społecznym i moralnym obowiązkom, jednostek więcej przynoszą mu szkody, bardziej zagrażają bezpieczeństwu i istnieniu społeczeństwa, — recydywiści, pomimo tych wszystkich uwag autorki, niewątpliwie są jego najzaciętszymi i najniebezpieczniejszymi, bo chronicznymi wrogami, bo oprócz tych wszystkich

szkód i strat, jakie mu każdy przestępca wyrządza zbrodniczym swoim czynem, są oni nadto jakby żywym i nieustannym protestem, wymowną negacją użyteczności i celowości wszelkich nasyżych prawnych i społecznych instytucyj. w skuteczność których podkopują wiarę i zaufanie ogółu, budzą zniechęcenie i żal za stracone bezowocnie nakłady i poniesione ofiary, a to — każdy bezstronny przyznać musi — jest nietylko złem, ale i pod wielu nader względami najniebezpieczniejszem. 6) Że w recydywie mamy współnictwo społeczne, a to: a) w skutek złego stanu więzień, które raczej psują, zamiast poprawiać; b) wskutek tego, iż społeczeństwo nadużywa więzienia prewencyjnego (śledczego) tak, iż to, zamiast być wyjątkiem dla oskarżonych, staje się zasadą; c) wskutek tego, iż kara krótkotrwałego uwięzienia, zamiast odstraszać, poniża jedynie i psuje; d) wskutek trudności rehabilitacji, do czego przyczyniają się znów środki prewencyjne, stosowane bezwzględnie do wszystkich przestępców, wówczas, gdy należałoby ich używać wyłącznie względem niebezpiecznych; e) wskutek ustawodawstwa niesprawiedliwego, wytwarzającego i wywołującego przestępczość; f) wskutek tego, że w ogóle sędziowie nie znajdują się, w następstwie ukształcenia swego, na wysokości powołania. 7) Że uwięzienie prewencyjne powino się ograniczać do oskarżonych tylko o ciężkie występki; że należy znieść uwięzienie poprawcze, krótkoterminowe, zastępując je karami, które mogłyby się modelować i zmieniać do potrzeb danych krajów, w ogóle zaś przez zastąpienie go zagrożeniem, iż kara zawieszona zastosowana zostanie przez obstrzeżenie jej w wypadku recydywy. Dla tej klasy ukaranych t. j. tymczasowo uwolnionych, opieka jest łatwiejszą i będzie skuteczniejszą, gdyż przez to uniknie się w większej liczbie wypadków, iżby zagrożenie prawne stać się miało faktem. 8) Że prawa takie, jak karzące kontrabandę, które tworzą i wywołują przestępstwa, zamiast je zwiększać, powinny zniknąć z kodexów. 9) Że sędziowie powinni posiadać więcej wykształcenia, aniżeli się go od nich dotąd wymaga; bo nie wystarcza, aby znali oni przepisy i prawa, ale należy nadto, żeby znali i ludzi, którzy je łamią i społeczeństwo, w jakim żyją. 10) Że środkami prawdziwie skutecznymi, względnie do niepoprawnych, są te, w których przejawia się dążenie do ich zniesienia lub znacznego przynajmniej ograniczenia. 11) Że recydywiści przedewszystkiem winni być rozklasyfikowani na niebezpiecznych indywidualnie, jakimi są winni zabójstwa, już to dokonanego, już też usiłowanego, i że dla nich winno być wyrzekaniem dożywotnie zamknięcie. 12) Że recydywiści nie-niebezpieczni indywidualnie powinni być dzieleni przez administracją na mogących się poprawić, (a będzie ich wielu) i niepoprawnych. 13) Że dla klasyfikacji i poprawy recydywistów, którzy prawnie przedstawiają się jako niepoprawni, powinny istnieć zakłady specjalne, do których przeznaczać należy najinteligentniejszych urz. dników, najbardziej stanowczych, a jednak i wyrozumiałych i łagodnych. 14) Że tym, którzy kilkakrotnie powtarzali przestępstwa, dopuszczali się recydywy, należy udzielać tylko uwolnienie tymczasowe, prowizoryczne, tak, aby, gdy nie nadużywają go w ciągu dość długiego zakresu czasu, można było racjonalnie przypuszczać, że się poprawili. 15) Że recydywa jest kwestyą społeczną, a ztąd dla zaradzenia jej potrzeba, bezpośredniej pomocy społeczeństwa, które winno wspomagać i wspierać uwolnionego, nie zaś odtrącać go. Anglia, która doczekała się zmniejszenia liczby swoich przestępców nie zeszyła ich, ale w celu poprawy opiekuje się nimi. 16) Że nie należy uważać nawet tych, którzy nie zdają się być zdolnymi do poprawy legalnej, za niezdolnych mniej więcej do postępu w dobrem, gdyż to, nie wspominając o wyższych względach, pracę ich uczyni produktywniejszą, a nadzór nad nimi łatwiejszym. 17) Że jeżeli recydywiści wielokrotni, których starano się poprawić odpowiednimi środkami, pomimo to dopuszczają się nowych wykroczeń, — to peryody uwalniania, jakich im się udziela, za każdym razem powinny być krótsze, w miarę powtarzania się recydyw, a kara zamknięcia za każdym ra-

zem dłuższą, tak, aby mogła zamienić się na *dożywotnia*, jeżeli okaże się, że skazany jest niezdolnym na wolności prowadzić się legalnie. 18) Że systemat penitencyarny najodpowiedniejszy dla recydywistów jest *celkowy*. 19) Że w jakimkolwiek systemacie, jaki do nich stosowany będzie, surowość *kurności* (dyscypliny), nie powinna przekraczać granic ludzkości, gdyż srogość nie może być prawem, i rygory sprawiedliwości, jakkolwiek zdają się być zasłużonemi, winny jednak ustąpić wobec przepisów i wskazówek lekarza.

Po przytoczeniu tych konkluzji i usprawiedliwieniu, iż mają one związek z traktowaniem przez autorkę pytaniem, p. Arenal powstaje i zbija jeszcze twierdzenie, jakoby cywilizacja zwiększała występność, a co zwolennicy tej teorii opierają na statystycznych danych, wykazujących ustawiczne mnożenie się i powiększanie liczby przestępstw—i w poparciu swego twierdzenia następujące znów przytacza dowody: 1) Że, jakkolwiek w niektórych państwach zwiększa się liczba przestępców, z tem wszystkiem nie wolno wnioskować z tego przejawu o zwiększeniu się występności, którą należy klasyfikować, nie według liczby, ale według ciężkości wykroczeń: stu włóczęgów i 50 łotrów nie przeważa na szali sprawiedliwości jednego zbrojcy; 2) Że nie należy cyfr statystyki czytać jak rachunków krawca, uwzględniając jedynie końcową, ostateczną sumę; cyfry nie są formułą i modłą prawdy, ale dopiero śrdkami dojścia do tejże, że równie doprowadzić one mogą i do błędu, jeżeli posługujemy się niemi źle i nieodpowiednio. W jednym i tym samym narodzie, na podstawie jednych i tych samych danych jeden autor twierdzi, że fala przestępności wzbiera i rośnie, a drugi, że opada; 3) Że ponieważ są narody najbardziej ucywilizowane, jak np. Anglia, w których przestępców zmniejsza się, (wszyscy zajmujący się przedmiotem tym, na to się zgadzają), cywilizacja zatem sama przez się nie pociąga *koniecznie* zwiększenia się przestępności, ale, przeciwnie, zmniejsza ją. 4) Że za *ostateczny wynik* podają stan *przejsioy*. Postępek jest jak wzrost człowieka, który w pewnych epokach wydaje nam się *nieproporcjonalnym*, gdyż nie jest *zupelnym i całkowitym*. Kiedy cywilizacja stanie się *zupelną* (a taką być zaczyna) we wszystkich sferach działalności ludzkiej, liczba przestępstw zmniejszy się; 5) Że, gdy mówią o zwiększeniu przestępności, mówią o tej, którą sięga prawo, pozostawiając na stronie innej, zapominając o tej, która spełnia się w imię prawa. Zdzierstwa gwałtowne i bezprawne, konfiskacje zeszyłych wieków, czyż nie były prawdziwą kradzieżą, jakkolwiek wyrzekały je sądy? Tortura, czyż nie była straszną zbrodnią, dlatego tylko, że sędzia był współnikiem kata? Ci, co umierali na rusztowaniu lub na stosie za przekonania swoje lub wiarę, czyż nie byli niewinnemi ofiarami, dla tego jedynie, że zostali poświęceni przez fanatyzm inkwizycji lub despotyzm króla? Przestępność ulegalizowania na nieszczęście, nie zniknęła ze świata cywilizowanego, ale dąży do zniknięcia i znacznie się już zmniejszyła—tak, iż w oskarżeniach, jakimi obciążają cywilizację, może ona przedstawić na usprawiedliwienie swoje zmniejszoną liczbę zbrodni, jakie spełniano w imieniu prawa. 6) Że liczba większa przestępców skazanych może być następstwem tego, iż społeczeństwo jest lepszem, że ma uczucia delikatniejsze, a sumienie surowsze. Wczoraj sędzia asystował przy torturze niewinnego, lub nieszczęśliwej kobiety, a dzisiaj karze nawet tego, kto pastwi się nad zwierzęciem! 7) Że należy sądzić i oceniać społeczeństwa, podobnie jak jednostki, z ich *wszystkich* czynów, z ich *wszelkich* uczuć, i byłoby to ciężką niesprawiedliwością i wielkim błędem nie zwracać uwagi na szlachetne usiłowania, wytykać i notować tylko zdrożności, pamiętać o błędach, a zapominać o cnotach i czynach bohaterkich. 8) Że nadużycie siły jest charakterystyczną cechą złośliwości, współczucie zaś i pomoc dla słabych znamię charakterystycznym dobroci; co do tego zdaje się, iż niema różnicy zdania. Otóż w obecnym wieku zniesiono niewolnictwo i służebności; dziecko jest przedmiotem praw opiekuńczych, tak, jak to dotąd nigdy nie bywało, i współczucie dlań pomnaża stowa-

rzyszenia, które się niem opiekują, inteligencya bada to wszystko, co dlań można spełnić dobrego: a zatem pożywienie zdrowsze, łóżka bardziej higieniczne, szkoły lepiej urządzone; środki obrony go od srogięgo rodzica, który się nad niem znęca, źle się z niem obchodzi, lub je demoralizuje. Ogłoszono prawa protegujące kobietę, jeżeli nie przeciwko wszelkim, to przynajmniej wielu nadużyciom przemocy; zwyczaję również bronią jej silniej i skuteczniej, niż w dawnych wiekach. Rozbitek ścigany i zwabiony (w czasie nie tak znowu odległym) przez chciwego mieszkańca wybrzeża, dlatego, by być przezeń złupionym; rozbitek, którego chudoba stanowiła haniebną przywiliej i prawo, jakiego wykonywać nie wstydzili się królowie—dzisiaj jest przedmiotem troski i opieki, którą nazwać-by można matczyną; na jakimkolwiek wybrzeżu wyrzucą go wzburzone fale, znajdzie on współziomków, przyjaciół, braci, którzy czuwają nad nim z brzegu, którzy niosą mu pomoc, radę i pociechę i z narażeniem życia, które często tracą, śpieszą mu z ratunkiem. Ranny na polu bitwy, niegdys niemilosierdzie i bezlitośnie poświęcany i dobijany, dzisiaj otrzymuje od wroga pomoc i zostaje pod osłoną, pod sztandarem międzynarodowym *Czerwonego Krzyża*, na którym wypisane są słowa natchnione przez błogosławieństwa wypowiedziane na górze: „Hostes, dum vulnerati, fratres“. Podczas epidemii i zarazy ileż-to scen wstrętnych dostarczały srogość egoizmu, przechodzącego w szal ze ślepych strachem! Dziś wyjątkowo jest, aby dotknięty zarazą nie spotkał kogo, który go wspomaga, nawet z abnegacją heroiczną, niosąc mu pomoc, bo ta jest ogólną, i klęska, która niegdys przedstawiała obraz smutny, oburzający, przez srogość, jaką ujawniała, wykazuje cnoty, z których płynie pomoc i pociecha. Chorzy zaś spotykają ludzkość i poświęcenie, nietylko ze strony świętych i sprawiedliwych, ale nawet grzeszników i występnych. W Hiszpanii, podczas ostatniego wybuchu cholery nie było więzienia, któreby nie nawiedziła choroba, i któreby nie przedstawiało przykładów ludzkości i abnegacji ze strony więzionych; nie omisszano też zaproponować zmniejszenia im kary i udzielano je w nagrodę przysług oddawanych przez więźniów podczas epidemii.

„Nie przedstawiamy — pisze dalej wymowna autorka—jakbyśmy to uczynić mogli, opowieści faktów dowodzących, że współczucie dla słabych jest w naszej epoce większem, niż było kiedykolwiek, ale przed ukończeniem przytoczymy kongresy penitencyarne wraz z pracami odnoszącemi się do nauki penitencyarnej,—kongresy będące stowarzyszeniami inteligencyi i serc całego świata, i zmierzające do zapobiegania tej wielkiej słabości, najstrasniejszej pośród innych: tej, która oprzeć się nie umie pokusie czynienia złego. Ileż-to studyów, usiłowań i poświęceń dla sprowadzenia poprawy winnego, dla pocieszenia go w jego smutku, dla tego, by pożywienie jego było wystarczającym, oświata jego stosowną, postępowanie z nim i regulamin higieniczny, tak, aby choroba nie wyniszczyła go, boleść nie zgmiotła! Ten upadły, częstokroć tak oburzający, często tak straszny, spotyka tysiące osób usiłujących go podnieść, zbierających się i dyskutujących i o najodpowiedniejszych środkach niesienia mu pomocy; ścigają oni z najodleglejszych krańców ziemi tam, gdzie zwołuje ich miłość sprawiedliwości i ludzkości.

Przytoczyłem te, nieco przydługie może, ustępy z pracy pani Arenal, zdawało mi się bowiem, że lepiej, dokładniej i wymowniej charakteryzują one i odtwarzają jej piękną, sympatyczną, a nawet podniosłą postać, aniżeli mógłbym to własnymi oddać słowami. Nie miałem szczęścia spotkać jej osobiście. Podeszły wiek, a głównie odległość podróży i prace w ojczyźnie zatrzymują ją w Hiszpanii, gdzie tak skrzętnie, z takim pożytkiem i ustawicznie dotąd dla ogólnego dobra.

W ostatnim liście swoim pisanym do mnie wyraża p. Arenal głęboki żal z tego powodu, a niewątpliwie straci wiele i kongres, gdyż jak to już powyżej zauważyłem, kobieta ta znakomicie wla-

dając piórem jest również i niepospolitą mówczynią. Bystrość oryentowania się w kwestyi, jasność poglądu, a ztąd i plastyczność przedstawienia przedmiotu, idą u niej o lepsze z wytwornością formy, wdziękiem i umiejętnością obrazowania i łatwością oddawania i rozwijania tego, co czuje, co wie, w żywym, gorącym, barwnym porywajacem, często niemal namiętnem, słowie.

Jeżeli na jakim polu kobieta może, a nawet powinna, ubiegać się, nietylko już o równouprawienie, ale nawet i pierwszeństwo z mężczyzną—to niewątpliwie na polu dobroczynności, do czego ma najwięcej danych w silach swoich, sercu, temperamentie, w uzdolnieniu i usposobieniach—czy jako można i hojua protektorka pożytecznych fundacyj, czy jako cicha i skromna Siostra Miłosierdzia, czy wreszcie jako prosta pracownica w tym lub owym stanie czy zawodzie,—wszędzie może ona działalnością swoją błogosławione przynieść owoce, oddziaływać najpożyteczniej i najszlachetniej. Nie dziw też, że i roczniki stowarzyszeń więziennych, opiekuńczych nad upadłymi i występnyimi, lub przynajmniej nad stojącymi już na pochyłych tych i ślizkich drogach, nad zagrożonymi upadkiem, oddawna już liczne wymieniają nazwiska kobiet pośród których takie, jak: Elzbiety Fry, Maryi Carpenter, już obecnie nieżyjących, a ze współczesnych: Davenport Hill, Macpherson, Arenal i t. p., europejskiej, rozgłosnej używają sławy i uznania.

Wszystkie niemal dotychczasowe kongresy cieszyły się współudziałem w nich pań. Na ostatnim, w Rzymie, oprócz młodej, pełnej skromności i powabu wspomnianej już Lidyi Poety, występowały nadto pp. Merry Delabost, Barrau, Bogelot i Oppezzi, budząc przemówieniami swemi, nietylko ogólne zajęcie, ale i uznanie. Russkie społeczeństwo, wnosząc z listy dam, które w niem liczny przyjmują udział w dziełach ogólnej dobroczynności, a specjalnie i na polu opieki nad uwięzionymi oraz w instytucjach zapobiegających upadkowi i mnożeniu się przestępstwa, znajdzie w łonie swoim przedstawicielki i na kongresie, które staną obok zagranicznych zapewne więcej na tem polu doświadczonych. O współudziale tym pań, opowiem po powrocie czytelnikom i czytelniczkom *Bluszczu*, mając przeświadczenie, że i w tem, co wypowiedzą panie na kongresie, może znajdzie się niejedna myśl dobra, piękna i szlachetna, jak tego przykład mamy i ze streszczonej niniejszej pracy pani d'Arenal.

A. Moldenhauer.

## DRUGIE POKOLENIE

POWIEŚĆ ORYGINALNIE NAPISANA

przez

M. GA WALEWICZA.

(Dalszy ciąg).

Czuł się zbitym, zmęczonym, jakby mu klinami wszystkie stawy rozsadzano. Dowłókl się jakoś do fabryki, na której widok zrobiło mu się dziwnie w duszy.

Stał i patrzył; coś mu nogi spętało i trzymało go w miejscu... Półtrzecia roku temu wieczór był również słotny, deszcz pluskał, kałuże błota stały na bruku; ale wtedy jakaś siła parła go naprzód; a dzisiaj jakby ta sama niewidzialna potęga nie pozwalała mu kroku zrobić, obezwładniała go, nie puszczała w tesame progi, które porzuczał tak lekkomyślnie.

Serce mu biło mocno, niespokojnie; upatrywał, czy nie zobaczy kogo w ciemnej bramie, prowadzącej do piętrowego budynku, na którym czernił

się z żelaznych dużych liter złożony napis: „Wilhelm Fatt“.

Brakowało teraz w tej firmie fabrycznej dwóch wyrazów: „i syn“. Usunięto je dawno i miejsce po nich zostało puste.

Długą chwilę stał Karol w tej niemej kontemplacji, zanim przemógł uczucie onieśmienia, jakie nim owładnęło; przeszedł ulicę i przez bramę dostał się na dziedziniec fabryczny.

W głównym korpusie było już ciemno, gdzie-niegdzie tylko błyskało przez szyby światelko, duży gmach wydawał się wszelako pustym.

Natomiast z okien kantoru na parterze bił blask gazowej lampy, zwieszanej nad dębowym biurkiem; dwa okna ostatnie były oświetlone.

Spóźniony przybysz machinalnie podsunął się pod nie i ciekawie zajrzał do wnętrza.

To, co zobaczył przez szyby do połowy przysłonięte, sprawiło na nim wrażenie gorącego żelaza przytkniętego do piersi.

Z zapartym oddechem stał i patrzył.

Przez szyby widać było starego Fatta, siedzącego przy biurku, pochylonego nad księgami i sprawdzającego rachunki. W ustach trzymał ołówkę niebieską, prawą ręką przewracał duże karty a wskazujący palec lewej trzymał nieruchomie na jakiejś pozycji w księdze głównej.

Duża jego głowa o siwych włosach, które zbiegły znacznie w ostatnich latach i okalały twarz wychudłą, pooraną zmarszczkami i bardzo postarzała, rysowała się na tle dużej dębowej szafy z papierami i rysunkami.

Stary siedział przy biurku, nogi miał okryte pledem, obok, oparta o poręcz fotelu stała niezbędna mu teraz na każdym kroku laska do podpierania się, na oknie widać było niedopitą szklankę herbaty. Siedział i z wielkim zajęciem przeglądał cyfry, które od czasu do czasu niebieskim ołówkiem podkreślał.

Naprzeciw niego z cyrkiem w ręku Krzyś sprawdzał wymiary profili jakichś żelaznych części maszyny i na marginesie rysunków robił notatki.

W kantorze było cicho; syn z ojcem zajęci pracą nie przeszkadzali sobie wzajemnie. Niekiedy tylko, nie podnosząc oczu od ksiąg i rachunków, stary Fatt rzucił swemu pomocnikowi zapytanie:

— Nie pamiętasz ty, kiedy to Siemens i Halske przysyłali nam ostatni raz swoje conto?..

— Zdaje mi się, że w końcu Sierpnia.

I znowu zapadało pomiędzy nimi milczenie, jakby nie mieli czasu na to, by tracić słowa na próżno.

Ten zwykły widok, który nie miał w sobie nic nadzwyczajnego dla obojętnego przechodnia, widok pracującego starca do spółki z synem, na Karolu sprawił jednak dziwne wrażenie. Pół-trzecia roku nie widział nikogo z rodziny; teraz nagle stanął mu przed oczyma ojciec tak zmieniony, sterany, z takimi śladami przeżytych cierpień i wysiłków, które i starość, i niemoc zwalczały; wszystkie wykrety sofistyczne, któremi się ratował sam przed sobą, dopóki był zdaleka, cała czelność i buta, które podnosiły mu zarozumiałe głowę, gdy prowadził urojone dyskusje z ojcem na obczyźnie i przekonywał go, że nie ma słuszności wyrzucać mu tak bardzo popełnionych win i błędów, teraz spokorniały i zaczęły się nagle na widok tych siwych włosów spadających od czoła, na widok tej zmienionej twarzy, zapadniętych oczu śledzących pilnie całe kolumny cyfr w księgach rachunkowych. Pierwszy raz może tak wyraźnie poczuł coś, co było wstydem i wyrzutem sumienia w jego duszy.

Z wysuniętą naprzód głową stał i, niemal twarz przykładając do szyby, patrzył do wnętrza kantoru, zapomniawszy o znużeniu, o wilgoci, która mu po kościach chodziła, o wodzie chlupiącej pod jego nogami.

Jedna myśl mu w tej chwili chodziła po głowie: w jaki sposób dostać się tam, w ten krąg światła, pomiędzy owe dwa biurka, przy których pracował jego brat i jego „stary“.

Opuściła go odwaga; czuł się onieśmielonym, skrepowanym obecnością tych dwóch ludzi; zdawało mu się, że gotów przestać tak do samego ranka pod tem oknem, a nie zdobędzie się na

śmiałość położenia ręki na klamce u drzwi do kantoru.

I niezdecydowany, wahający się między dwoma uczuciami sprzecznymi, stał i czekał. Układał sobie plan, że doczekawszy się wreszcie skończenia roboty, stanie w ciemnej bramie i pojedzie do ojca wychodzącego z kantoru, ucałuje go nawet w ramię i da mu znać o sobie słowami:

— To ja, Karol.

Ta ciemność, która ich okrywać będzie w owej chwili, szczególniej mu jakoś dogadzała; wolał nie być widzianym przez ojca i nie spotkać się z jego spojrzeniem oko w oko.

Postanowił czekać i scenę powitania przenieść na bruk uliczny.

Ale wypadek zepsuł mu cały projekt niespodzianie. Nagle posłyszał za sobą kroki i głos gruby a rubaszny odzwierne, który z podejrzeniem przypatrywał się nocnemu gościowi od kilku chwil i widział to podglądanie przez okno, które mu się wielce nie podobało.

— A czego to?— spytał, stając przed Karolem i usiłując mu badawczo w twarz zajrzeć—do kogo to?..

Widocznie nie podobał mu się ciekawy ptaszek z całego wyglądu i postawy.

Karol, zmieszany, cofnął się szybko od okna i na razie nie umiał znaleźć żadnej odpowiedzi.

— Do nikogo — wyjąkał — zresztą... cóż wam do tego?

— A do tego, bo po nocy kręcić się tu nie wolno bez potrzeby; proszę sobie iść.

Przy tych słowach ujął nieznanego za ramię i wcale niedelikatnie popchnął ku sieni.

W Karolu krew zawrzała; jego własny niegdyś odzwierne wyrzucał go, jak podejrzane indywiduum z fabryki, brał go za złodzieja, który się nocą podkrada do kantoru ze złemi zamiarami.

— Nie trącaj, durniu—ofuknął gorliwego stróża, zapominając o dwuznacznej swej sytuacji.

— No, no tylko z durniami ostrożnie, bo jak ci durnia pokaże, to zęby będziesz zbierał na ulicy! — odpalił podniesionym głosem obrażony — widzicie go!.. będzie tu od durniów wymyślał! Zaraz mi się wynosić, bo zawołam stojkowego... Jeszcze się tu stawiać będzie, włóczęga taki!..

— Cicho bądź, chamie jakiś, skoro nie wiesz z kim rozmawiasz, — wybuchnął Karol, nie mogąc pohamować oburzenia — ja tu mam interes do kantoru.

— Do kantoru, a jakże!.. przypomniał sobie interes!.. Kiedy interes, to nie trzeba przez okno zaglądać, jak złodziej, tylko wejść przez drzwi, o, tedy, z bramy. Proszę, proszę do kantoru, zobaczmy ten interes po nocy!

Wziął szarpniętego się za ramię i przemocą zaprowadził do sieni, z której było wejście do kantoru fabryki.

— Oto tu, no, wchodzi pan; tam właśnie jest pan dyrektor i pan młodszy; dalej!.. kiedy interes to interes.

Nie było rady; pod naciskiem groźnego cerbera, Karol musiał ująć za klamkę i wejść, aby nie narazić się na dalsze podejrzenia i explikacje.

W pierwszym pokoju było ciemno. Na cdgłos otwierających się drzwi odezwał się głos Krzyś:

— Kto tam?..

Na to proste zapytanie odpowiedź wydała się Karolowi tak trudną, że nie odpowiedział ani słowem: nie śmiał kroku postąpić naprzód.

— Któż tam?—powtórzył Krzyś—proszę wejść. Mówiąc to, wstał od stolika i stanął w drzwiach, starając się w ciemności rozpoznać milczącego przybysza.

Po chwili, odzyskując równowagę, Karol odważył się przestąpić próg drugiego pokoju i zbliżyć się do brata.

— Poznajesz mnie?—szepnął—to ja.

Krzyśowi wyrwał się z ust zgłuszony okrzyk zdziwienia.

— Karol?... Ty?..

Znać było po nim, że go ta niespodzianka więcej zaniepokoiła na razie, niż uradowała.

Szybko wszedł do drugiego pokoju, rzuciwszy okiem na ojca, który mało uwagi zwracał na tę scenę i nie przerywał sobie w zajęciu.

— Powróciłeś?..

— Jak widzisz.

— Kiedyżes przyjechał?..

— W tej chwili.

Słowa te szepem wychodziły, z ust obu braci; padały urwane, jak kamienie na wodę, zdawały się tonąć w ciszy, która zalegała kantor, — między niemi nastawały długie przerwy. Jeden z braci namyślał się co pytać, drugi co odpowiadać.

— Chcesz się zobaczyć z ojcem?..

— Pewnie.

— Może go lepiej wpięrow uprzedzić... — Albo ja wiem?

Stali naprzeciw siebie po ciemku za przymkniętymi przez Krzyśa drzwiami, nie podawszy sobie dotąd ręki, tak byli jakoś pomieszani i zaskoczeni tem niespodziewanem spotkaniem.

— Kto tam? — odezwał się powoli, spokojny głos starego Fatta, który dosłyszał tajemnicze szepty w drugim pokoju.

Żaden z braci nie śmiał instynktownie odpowiedzieć.

— Krzyś!.. słyszałeś?.. pytam się, kto tam przyszedł? — tym samym spokojnym, tylko trochę podniesionym głosem, powtórzył ojciec.

Drzwi się otworzyły i na progu stanął Karol. Stary przysłonił ręką oczy od gazu i popatrzył ciekawie na przybyłego, nie mogąc rozpoznać twarzy starszego syna.

— Ojciec mnie nie poznaje? — drżącym trochę głosem odezwał się Karol, próbując się uśmiechnąć i zamaskować tym uśmiechem pomieszanie, nad którym darmo silił się zapanować; — wróciłem... —

Staremu twarz się nagle zmieniła i broda zdrząła konwulsyjnie, krzaczyste brwi drgnęły, a oczy zdawały się cofać jeszcze bardziej w swoje doły; pochwylił rękoma poręcz fotelu, jakby się do skoku przygotowywał, i z pochyloną naprzód głową, wpatrując się szybko w syna, surowym i groźnym spojrzeniem, spytał po chwili:

— Wróciłeś?... po co?..

Wytrzymał go tym wzrokiem, przeszywającym nawskróś i czekał odpowiedzi, jak sędzia, który ma wyrok wygłosić w jednym, ale strasznym jakimś słowie.

Usta mu drżały i ściągały się kuczowo, aż z nich wypadło straszne, jak piorun:

— Precz!

I rozkazującym gestem podniosła się przy tem ręka, wskazując drzwi.

Z bladą twarzą, nie dowierając własnym oczom, stał przed nim Karol i próbował przemówić:

— To tak... tak mnie ojciec przyjmuje?..

— Precz! — zabrzmiały, jak gromem powtórnie usta starego, — pod tym dachem niema więcej miejsca dla ciebie!.. zrozumiałeś?... precz mi z oczu!

Machinalnym ruchem sięgnął po laskę i uderzył nią o podłogę, chcąc powstać, ale daremnie silił się utrzymać na nogach; z drżących kolan zsunął mu się pled na ziemię.

Dwa razy załamały się pod nim słabe nogi i upadał na fotel ciężko, jak paralytyk, zrywający się gwałtem do powstania.

Karol postąpił krok ku niemu i zaczął:

— Niechże ojciec pozwoli przynajmniej pomówić z sobą... Wypędza mnie ojciec, jak psa z tego domu..

— Nie mamy z sobą nic do pomówienia, — przerwał mu ostro stary — nie!.. znam wszystkie twoje sprawy, wiem wszystko, nie jestem więcej niczego ciekawy. Słuchałem cię wtedy, kiedyś ty mnie słuchać nie chciał, — dzisiaj nie mamy z sobą nic wspólnego, oprócz nazwiska, któreś ty splamił. Idź, niech cię oczy moje nie widzą!..

— A dokądże ja mam pójść? — spytał ponuro Karol, w którym zaczęły się już buntować upokorzone takim przyjęciem uczucia.

— Dokąd ci się podoba; tu twoje miejsce zajęte. Sam na siebie wyrok wydałeś — teraz cierp. Uciekłeś, jak podły tchórz, jak oszust; zmarnowałeś wszystko, cały majątek swój, mój, twojej żony, twoich dzieci, siostry i brata, pozarywałeś uczciwych ludzi, którzy ci zaufali i uciekłeś!.. więc cię niema dla mnie raz-na-zawsze. Zapłaciłeś mi za wszystko, com od dziecka robił dla ciebie dobrego. Kwita między nami!..

Mimowoli stary dał się porwać własnym słowem, które jak spieniony potok ze zdyszanej jego piersi wydobywały się w pośpiechu.

— Czola nie masz, jeśli śmiałeś powrócić! — mówił dalej — jeśli potrafisz ludziom w oczy spojrzeć!.. Wstyd, hańba!..

Wzburzony był, głową rzucał gwałtownie i laską uderzał o podłogę raz-po-raz.

Karol z ponurą zaciętością, odwrócony bokiem, oparł się o ścianę i patrzył w kąt.

— Myślałeś, że półtrzecia roku wystarczy do zatarcia śladów po tobie, że świat zapomni bankructwa, ucieczki, marnotrawstwa; — świat może zapomnieć, ale ja — nigdy. Oszukałeś mnie, jako ojca i jako swego spółnika, który ci zaufał firmę i majątek. Nie umiałeś tego cenić i uszanować, nie umiałeś być człowiekiem, nie jesteś więcej dla mnie synem. Powiedziałem raz: precz!.. i na tem zostaje.

Krzyś z niepokojem patrzył zpoza futryny drugiego pokoju na ojca, uniesionego gniewem, ale nie śmiał wmieszać się i ułagadzać go.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której stary gwałtownym ruchem rozluźnił sobie krawat na szyi i sięgnął po niedopitą szklankę z herbatą; widocznie duszno mu było i w gardle mu zasychało.

Pił chciwie, jak człowiek gorączką palony, ale przetykał ciężko, głośno, szklanka drżała w jego ręce i dzwoniła o zęby.

Przestał mówić, jednak, jak echo oddalającej się burzy, niezrozumiałe jakieś dźwięki wydobywały się z tej starej, gwałtownie podnoszonej piersi; wzburzenie nie ustępowało, tylko przycichło na chwilę.

Twarz mu pałała i mieniła się, oddychał głęboko i głowę odwracał to w jedną, to w drugą stronę, jakby uniknąć chciał nawet widoku marnotrawnego syna.

— Krzyś! — zawołał wreszcie, pasując się ze sobą, a gdy wołany podbiegł do niego, szepnął z wysiłkiem rozkazująco:

— Wyprowadź go, niech nie patrzę na niego... Krew mnie zaleje!..

Młodszy brat ujął zlekka za ramię starszego i jakby się go prosił wejrzeniem i głosem — rzekł pocichu:

— Chodź, chodź Karolu, — zostaw ojca!.. widzisz przecie, w jakim stanie się znajduje.

Musiał go pociągnąć za sobą do drugiego pokoju i tam zaczął mu szeptać coś na pocieszenie, gdy posłyszał znowu głos ojca:

— Drzwi zamknij i wracaj natychmiast!

Miał zaledwie tyle czasu, aby odprowadzić jeszcze brata do progu i powiedzieć mu:

— Zaczekaj na mnie w bramie, za chwilę wyjdę do ciebie.

Potem wrócił śpiesznie do ojca, którego zastał z zamkniętymi oczyma, z głową w tył przechyloną, z ustami zaciśniętymi...

Nachylił się nad nim przestraszony wyrazem jego twarzy i zmianą fizjonomii.

— Ojcu słabo? — spytał szybko, przykładając rękę do spotańcałego czoła starca.

Zaprzeczył ruchem głowy i nie otwierając oczu, odrzekł:

— Nic mi nie jest, nie bój się...

Po chwili odetchnął głęboko i dodał:

— Tylko dopóki żyję, nie puszczaćcie go do mnie nigdy więcej. Nigdy — rozumiesz Krzyś?... nigdy!..

I wyczerpany z sił, zapadł powoli w sen, który go często przy pracy i po zbyt długim znużeniu chwycił w ostatnich czasach.

Zasypiając, poruszał grubymi palcami, jakby odpychał od siebie jakąś marę i powtarzał coraz cichszym głosem:

— Nigdy... nigdy więcej... nigdy!..

Krzyś przyćmił nieco płomień gazowy, który ojcu w same oczy świecił, zasłonił go arkuszem papieru i na palcach wyszedł do sieni; wiedział z góry, że ta drzemka starego potrwa przynajmniej z pół godziny.

W bramie nie zastał Karola; wyrzwał na ulicę i zaczął się rozglądać po obu stronach

Deszczyk mżył i powietrze zdawało się być pełne jakiejś brudno-szarej, błotnistej cieczy.

O kilkanaście kroków od bramy, po przeciwnej stronie ulicy Karol stał oparty o latarnię i czekał.

— Pst! — usłyszał nagle i ocknął się. Krzyś przywoływał go w ten sposób do siebie.

Otrząsnął się i podszedł do brata.

— Dlaczego nie czekałeś w bramie, tylko na deszczu? — spytał Krzyś

— Dlatego, że mnie już raz stróż wziął za złodzieja.

— Co też ty mówisz!..

— To, co słyszysz; zresztą nie dziwnego, i ojciec mnie nie lepiej przyjął.

— Ojcu się nie dziw... przeniósł tyle i namordował się tak bardzo; ma żal do ciebie, musiał wybuchnąć.

Umilkli i cofnęli się przed deszczem w głąb sieni.

— Cóż teraz poczniesz? — zagadnął go znowu po chwili Krzyś z współczuciem — gdzie się podziejesz?..

— Karol nie odpowiadał.

— Przecież tak pod gołym niebem nie możesz nocować; jutro pomyślimy co robić dalej, ale teraz...

— Nic nie wiem, nic nie wiem! — przerwał mu brat, dygoczącym od zimna i wzburzenia głosem. Ojciec chce, żebym zmarniał na bruku, żebym zginął jak pies... Będzie jeszcze tego żałował! Zdeptał mnie jak robaka... Ja mu tego nigdy nie zapomnę. Obszedł się ze mną, jak z kryminalistą.

Krzyśowi żal się go zrobiło; widział przed sobą tylko zbiedzonego człowieka, który się słał na nogach ze znużenia i szukał oparcia o ścianę.

Pomyślał chwilę, potem sięgnął ręką szybko do kieszeni, wyjął z niej klucz i oddając go Karolowi, rzekł:

— Masz, pójdź do mnie, mieszkam tu naprzeciw w drugim domu, tam... tam, gdzie dawniej mieszkali Pęczińscy — (zawahał się chwilę, zanim wymówił nazwisko starego kassjera) — otwórz sobie drzwi, zaświeć lampę, zapalki leżą na stoliku pod oknem, rozbierz się i połóż do łóżka. Ja niebawem przyjdę do domu.

Weisnął mu klucz w zgrabiałe palce i, podpierając go pod ramię wyprowadził na ulicę.

— Patrz, tam, gdzie ta latarnia, ten dom piętrowy, idź-że, przemokłeś cały — mówił dalej, pokazując mu ręką swoje mieszkanie — rozbierz się i wdziej na siebie moje suknie. Ja tam zaraz przyślę chłopaka, żeby samowar nastawił.

Karol słuchał, słowa nie przemówiwszy; patrzył przed siebie szklanym apatycznym wzrokiem i jak automat dał się popchnąć, rozumiejąc z tego wszystkiego tylko jedno, że znajdzie suchy kąt do przebrania się i do złożenia głowy ciężkiej, rozpalonej, z wirującymi w niej myślami.

Bez pożegnania, trzymając się blisko fabrycznego muru, poszedł we wskazanym sobie kierunku, a Krzyś patrzył za nim, dopóki nie ujrzał go wchodzącego do bramy.

Nacisnął potem czapkę na głowę i ręką przetarł oczy, jakby z nich ocierał krople deszczu, które mu wiatr na twarz nawiał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## RUCH MUZYCZNY.

Bardzo często się zdarza, iż najmniej interesującymi bywają przedstawienia benefisowe, na program których składają się zwykle cząstki tu i owdzie z różnych całosci powykrawane. Uwaga przechodzić tu musi z przedmiotu na przedmiot, nigdzie dłużej nie mogąc się zatrzymać, a ztąd i wrażenia bywają rozerwane, niezupełne. Przedstawienia takie przywodzą na myśl owe stare książki, w których brakuje początku lub końca i w najciekawszym miejscu kartka wydarta. Dlatego też radzi byliśmy, że na benefis pana Kozieradzkiego dano nam parę utworów niezu-

łamkowanych, a mianowicie operę Moniuszki „Verbum nobile“, o którą nam tutaj głównie chodzi. Jednoaktówkę tę, kilkanaście lat temu graną, wydobył z pyłów zaniebania pan Rzebiczek, postępując przez to jako muzyk, znający się prawdziwie na wartości rzeczy. Jest to bowiem perła czystej wody, malutka, lecz świetna. Pominąwszy sliczne opracowanie, można się rozkoszować samem bogactwem melodyj świeżych, oryginalnych, typowych, a przez swą szlachetność nie-mogących się nigdy stać oklepanymi. Wykonawcy z widocznym upodobaniem podjęli swe role; szczególnie pan Chodakowski był pełnym werwy szarmanckiej i animuszu, jak przystało. Pan Kozieradzki spotkał się znowu ze swą dawną partycją, przeto całym sercem nanowo ją podjął. Wogóle gorące oklaski przywodziły szczęśliwej myśli wznowienia utworu niezapomnianego naszego mistrza.

Piękna Euterpe w najlepsze jeszcze pragnie kokietować tych, co dotąd murów Warszawy nie opuścili dla słodkiej willegiatury. Zaprzęskiego tygodnia mieliśmy w jednym dniu aż dwie przynęty muzyczne: „Don Kiszota“ w Teatrze Nowym, operetkę Zyg. Noskowskiego, osnutą na textcie Fredry ojca, i Festival, olbrzymi koncert orkiestralno-chórny w ogrodzie Frascati, na rzecz budowy gmachu dla Towarzystwa Muzycznego.

Przedewszystkiem zajmijmy się „Don Kiszotem“ jako interesującą premierą. Krotechwila Fredry, której czynnikiem było przeszczerzenie na nasz grunt charakteru humorystycznej a zawsze sympatycznej postaci smutnego rycerza, jednoczy już sama w sobie typ rodzimy, pobratany z ideą hiszpańskiej epepe; inaczej mówiąc, idea tej ostatniej jest tłem, na którym swojskie zarysowały się kontury, przez to nader komiczny i subtelnie zawiklany wywołując efekt. Zygmunt Noskowski trafił zupełnie w myśl autora, zręcznie i oryginalnie splatając rytmy swojskie i obce, i dał na ich podstawie melodye świeże, zabarwione komizmem, nie bez pewnego odcienia rzewności; że zaś właściwa Noskowskiemu mastyria uwytadnia się nawet i w tej stosunkowo lekkiej muzyce, przynajmniej musi każdy, kto z uwagą wysłuchał motywów „Don Kiszota“, a zwłaszcza Uwertury, bardzo dowcipnie napisanej, w której najbardziej i najlepiej kombinują się ze sobą dwa odmienne typy muzyki: hiszpańskiej i swojskiej. Na większe wyróżnienie zasługują też piosenki Zosi i Karola (Don Kiszota), którego dźwięki patetyczne stanowią właśnie osobliwy kontrast z prostym i racjonalnym otoczeniem. Nowym także efektem komizmu jest kwartet z gęsą w akcie III-m.

Całość, jako wykwit dobrego humoru dwóch talentów, pisarza i muzyka, powinna się utrzymać na scenie dla korzyści tych, którzy, wesołej szukając rozrywki, lubią posłyszeć trochę muzyki lżejszej, a dotychczas trafiają zawsze na francuzkie, często pod każdym względem blahe, farsy, okraszane kupletami wątpliwej artystycznej wartości.

Festival, o którym wspomnieliśmy powyżej, miał złego sprzymierzeńca w pogodzie. Pomimo bogactwa i różnaitości programu publiczność rozproszyła się przed końcem uczty muzycznej, z powodu deszczu. Dwóch jednak pierwszych części wysłuchano z prawdziwą przyjemnością, zwłaszcza: Fantazji z motywów tatrzańskich Noskowskiego, wspianiałej kantaty Gounoda: „Nad Eufratem“ i Finału z op. „Loreley“ Mendelssohna, w którym-to utworze pani Vincenti bardzo ładnie odśpiewała partycję solową. „Lutnia“, zebrała też, jak zwykle, sporą dozę oklasków za swe pienia, a pan Maszyński podwójnie nawet zjednał sobie apłauzy: jako dyrygent i jako kompozytor, dał bowiem usłyszeć swego Poloneza z dramatu „Boruta“ i poraz pierwszy dzielnego swego Mazura na orkiestrę. Pierwszy raz też wykonała orkiestra Huldigungs-marsz Wagnera aż do zbyt potężnie instrumentowany, lecz na wolnym powietrzu, gdzie tak dużo dźwięków rozprasza się i ginie, właśnie potrzeba silnych, gromkich efektów.

W operze występuje obecnie jako primadonna pani Caraffa. Mieliliśmy sposobność usłyszeć ją w roli „Carmen“ i poznać w niej śpiewaczkę ru-

tynowaną, z dość dobrym i dźwięcznym jeszcze głosem; ale pojęcie roli nie ujawnia, według naszego zdania, indywidualności o wyższym artystycznym poczuciu. Carmen, owa Hiszpanka o krwi gorącej, zadająca ciosy tyłu sercom, niemal bezwiednie, wskutek właściwego sobie temperamentu, — w interpretacji pani Caraffa przyjęła cechy pospolitej, zimnej zalotnicy i stała się przez to wcale niesympatyczną. Niektóre drobne odcienie akcji dobrze uchwycone i wystudyowane, okupić nie mogły całości, którą w grze panny Herman pamiętamy tak pełną wdzięku. Wątpię zatem należy, czy nowa sceniczka atrakcyjna w sobie pani Caraffa zdoła przeważyć sielankowe przynęty, jakie roztacza znowu pogodny, letni sezon. Urokowi aury milej trudno się oprzeć najsumienniejszym melomanom, i my też, zawiązując na pewien czas sprawozdania nasze, pozostawiamy szanownym czytelnikom przy pożegnaniu, w miejsce zachęty ku ideałom sztuki, szczerze życzenia dobrej zabawy na wiejskiej swobodzie, wśród pól i lasów, które natura tak cudnie w tym roku przystroiła.

Juljusz Stattler.

## Z DZIAŁU PRZYRODY.

### Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Badania nad roślinnością gór.—Nowe wynalazki elektryczne.—Ryby, wydające dźwięki.—Największy kwiat.—Telefon akustyczny.—Walcowanie szkła.—Sztuczne piżmo.

Prześliczne są kwiaty alpejskie, a przytem przedstawiają pod wielu względami, co do swego rozwoju i istnienia, wielkie zajęcia naukowe. Rośliny te żyją w zupełnie odmiennych warunkach niż reszta flory: dla nich wiosna i lato trwają w stosunku do innych miejscowości bardzo krótko. Muszą wyczekiwać aż śniegi stopnieją dla okazania swych oryginalnych kształtów i kolorów. W jaki sposób rośliny te się żywią? Jak robią zapasy na porę, w której ziemia twardej i pokrywa się białym całunem? A jednak odbywa się to wszystko z powodu wielkiej żywotności i, że tak powiemy, umiejętnego gromadzenia zapasów żywności na ciężkie chwile.

Nad pytaniami temi zastanawiał się p. Gaston Bornier i postanowił rozwiązać je na drodze doświadczalnej. W tym celu pozakładał w Alpach i Pireneach ogrody a raczej stacje doświadczalne na różnych wysokościach, mianowicie na 2 400 metrów, 2 300, 1 060, 740, 200 i 50. W ten sposób miał sposobność prowadzić doświadczenia porównawcze w kształcie zewnętrznym i budowie wewnętrznej 165 gatunków roślin miejscowych i hodowanych sztucznie.

Okazało się, że w miarę wznoszenia się rośliny karłowacieją, okazują niejako potrzebę zbliżenia się do płaszczyzn, zabarwienie zostaje w wysokim stopniu zmienione, tkanka ochraniająca rozwija się znacznie obficie dla zabezpieczenia ich od wpływu zimna górskiego. Co do innych zmian, jakie Bornier zauważył, to zdają się one zależeć głównie od wpływu światła. W pierwszym roku hodowli rośliny wyższych stacji posiadają kwiaty lepiej zabarwione a liście bardziej zielone, przytem te ostatnie na roślinach wyższych stacji są twardsze, niż na roślinach rosnących na niższych stacjach. Zmiany w temperaturze powodują, że wszystkie tkanki ochronne są daleko lepiej rozwinięte lub przynajmniej komórki, wchodzące w ich skład, posiadają grubsze ścianki. Dzieje się tu zatem pewien rodzaj kompensaty, coś podobnego jak u zwierząt, u których w porze zimowej szerść narasta.

Według p. Bornier opisane zmiany, jako też nagromadzenie obfitszych zapasów w częściach podziemnych roślin, zależne są z jednej strony

od wpływu światła a z drugiej od klimatu. W ogólności rośliny uprawiane w okolicach alpejskich odznaczają się lodygami i gałęziami rozłożystymi, krótkimi i są położone blisko ziemi, kwiaty zaś posiadają silniej zabarwione, liście ciemno-zielonej barwy i grubsze.

\*

\*

\*

Mamy dziś do zanotowania kilka nowych wynalazków, które uskutecznione zostały przy pomocy elektryczności. I tak zastosowano ją w ostatnich czasach do wywoływania efektów scenicznych. W Nowo-Yorckim teatrze „Union Square“ dawano sztukę, w której na scenie odbywają się wyścigi konne, a efekt właśnie spowodowany światłem elektrycznym ma być ludzko naturalnym. W celu wywołania go scena na kilka chwil zostaje pogrążona w najzupełniejszej ciemności, co przy pomocy oświetlenia elektrycznego, osiągnąć można z największą łatwością. Potem scena jaśnieje silnym światłem, a na niej ukazują się konie, które skutkiem odpowiedniego urządzenia zdają się pędzić w pełnym galopie. Złudzenie to daje się wywołać za pośrednictwem nader szybkiego obracania się dekoracji w głębi sceny przedstawiającej krajobraz. Jeden z koni zwycięża, poczem na scenie następuje znowu zupełna ciemność; przy powtórnej zaś oświetleniu sceny następuje ukończenie wyścigów i konie znikają za kulisy. Dla wywołania tego efektu niezbędne są trzy motory elektryczne. Jeden z nich wprawia w ruch dekorację, drugi ogrodzenie toru wyścigowego, trzeci zaś, za pomocą specjalnej maszyneryi, puszcza silny prąd powietrza skutkiem czego kurtki dzokiejów się nadymają a naturalne grzywy przyklepione do drewnianych koni powiewają. Do uszczelniania podobnego wyścigu wystarcza jeden człowiek. Zdaje się że jest to pierwsza próba w tym kierunku, a nie można wątpić, że przy pomocy podobnych motorów uda się wywołać na scenie wiele innych efektów.

W Anglii kursuje już dziś cała flotyła złożona z łodzi poruszanych elektrycznością. Największa z nich posiada 20 metrów długości a 3 szerokości i może pomieścić sześćdziesiąt do siedemdziesięciu osób, poruszana zaś jest przy pomocy jednego motoru i śruby mającej 500 metrów średnicy. Bateria składa się ze 164 akumulatorów. Łódź taka przebiega około siedmiu mil angielskich na godzinę; salon łodzi oświetlony jest przy pomocy światła elektrycznego. Inne, mniejsze łodzie posiadają przecięciowo 10 do 12 metrów długości i 30 do 40 akumulatorów, a pod względem szybkości nie ustępują nawet i wielkim łodziom. Obecnie budują się w Anglii nowe, wielce zbyt liczne łodzie elektryczne dla użytku osób prywatnych. Jazda łodziami tego rodzaju jest o wiele przyjemniejszą niż parowami, gdyż płyną one znacznie spokojniej, a nadto szum, klekot i dym nie drażnią zmysłów słuchu i powonienia pasażerów, co ma miejsce w parowcach. Stacja jedna do ładowania elektrycznością znajduje się dotąd na brzegu, dwie zaś są pływające. Ładowanie odbywa się z wielką łatwością. Dawniej zatrzymywano się dla wzięcia węgla, dziś bierze się trochę elektryczności — i płynie.

Między Buenos Ayres a Montevideo ma być zbudowana, jak donosi gazeta „La Plata“, przez nowo założone towarzystwo, kolej elektryczna specjalnie przeznaczona do załatwiania korespondencji. — Towarzystwo to zamierza przeciągnąć na przestrzeni wynoszącej blisko 300 kilometrów dwa druty, po których, przy pomocy elektryczności, skrzynki z listami dostaną się w przeciągu dwóch godzin ze stolicy Urugwaju do stolicy Rzeczypospolitej Argentyińskiej. Po obu stronach rzeki La Plata, mającej około 30 kilometrów szerokości, wzniesione będą odpowiednie wieże dla podtrzymania drutów na wysokości 80 metrów.

\*

\*

\*

Wiadomo, że ryby, nie posiadając organu głosu podobnego do innych zwierząt, stały się nawet pod tym względem przysłowiem. Pomimo to istnieją gatunki ryb, które są w stanie wydawać pewne szmery i dźwięki przy pomocy różnorodnych organów. Około wysp Zielonego Przylądka złowiono rybę z rodzaju Balistes, która wydawała dźwięki metaliczne za pośrednictwem zębów. Synadontis, jak to zauważył Jan Müller, wydawała szmery ostre zapomocą wielkich cierni pletwy piersiowej. Ryba Cottus scorpius L. wydaje dźwięki, przypominające mruczenie a to za pośrednictwem gwałtownych ruchów masy składowej okolicy łopatkowej, które zostają wzmocnione przez rezonans wielkiej jamy gębowo-gardłowej. Wreszcie ryba Balistes vetula L., skutkiem poruszania cierni przedniej pletwy grzbietowej, wydaje rodzaj skrzypliwego dźwięku, a także wydawać może z siebie bębnienie wskutek uderzeń ścianek pęcherza o skielet. Są to wiadomości osiągnięte na drodze doświadczalnej już przed dawniejszymi czasami.

W ostatnich zaś czasach udało się Möbiusowi złowić rybę wydającą również dźwięki; a mianowicie pochodzi ona z rodzaju Balistes aculeatus. Trzymana w rękę tego badacza wydawała donośne dźwięki podobne do odgłosu uderzeń w bęben o wilgotnych błonach. Jednocześnie zauważył drgania pewnej ograniczonej części skóry w dolnym odcinku ciała. Dźwięki te powstają skutkiem szybko po sobie następujących skurczów masy składowej tułowia, skutkiem czego kość podobojczykowa zostaje wprawioną w drgania, które udzielają się pęcherzowi pławnemu, wypełnionemu powietrzem. Co do znaczenia owych dźwięków, to prawdopodobnie służą one głównie do odstraszenia nieprzyjaciela, a może jest to sposób porozumiewania się ryb między sobą.

\*

\*

\*

Każdemu z pewnością wiadomo, a nawet udało się zaobserwować, że rośliny zwracają się w stronę słońca. Prof. Musset z Grenobli zauważył, że młode rośliny zwracają się także w stronę księżyca, i zjawisko to nazwał *selenotropizmem*. Botanicy jednakże wyrazili powątpiewanie co do tego zjawiska, mającego odpowiadać *heliotropizmowi* t. j. zwracaniu się roślin w stronę słońca. W celu usunięcia powątpiewania przeprowadził p. Musset, w Lipcu i Sierpniu r. z. w czasie pogodnych nocy, szereg badań nad roślinami rosnącymi w górach Delfinatu na wysokości 1 000 metrów, gdzie roślinność jest bardzo bogatą. Kierunek łodyg oznaczano z największą ścisłością każdej nocy księżycowej, z czego okazało się, że obracają się one za księżycem, podobnie jak za słońcem, jednakże z mniejszą energią. Jest to zresztą doświadczenie nie trudne do przeprowadzenia i każdy w swoim ogródku, jeżeli go posiada, może je powtórzyć.

\*

\*

\*

Największym kwiatem na świecie jest według p. W. Watsona *Amorphophallus titanum*, rosnący na Sumatrze, gdzie odkryty został przez Odoarda Beccari w roku 1878, u stóp wulkanu Singalang, w prowincji Padang, 364 metrów nad powierzchnią morza. Roślina ta do czasu rozkwitu posiada tylko jeden liść, dorastający kolosalnej wielkości. Ten, który znalazł Beccari, posiadał 15 metrów długości, łodyżka zaś jego była wysoką na 3.5 metra, a objętość wynosiła 0.90. Szypułka kwiatu ma kształt wielkiego lejka, szerokiego na 1.25 metra, barwy jasno-zielonej, a białej w górnej części; sam kwiat jest koloru bladegożółtego, posiada 1.50 metra wysokości i roztacza nieprzyjemną woń śniętych ryb, która zwabia całe roje much, przepelniających bezustannie kielich kwiatu. Nasienie rośliny tej zostało zasiane w cieplarniach pod Florencją i rozwija się wcale pomyślnie, od zasiańca jednakże do rozkwitu upływa jedenaście lat czasu.

\*

\*

\*

Telefon akustyczny, działający bez współudziału elektryczności, został wynaleziony przez p. L. Mellett'a w Newton (Massachusetts).

Nowy ten przyrząd składa się ze skrzynki okrągłej, wyrobionej z drzewa, z przodu otwartej, mającej około 125 centymetrów średnicy i tyleż głębokości; z tyłu umieszczoną jest płyta metaliczna zaopatrzona w mały otworek. Na zewnętrznej stronie płyty umieszczone są dokoła z cienkiego drutu sprężyny spiralne, przymocowane tylko z jednego końca. Sprężyny te wzmacniają w wysokim stopniu drgania płyty metalowej, które mogą być za pośrednictwem drutu udzielone innemu, znacznie oddalonemu, telefonowi. Do połączenia obu aparatów używa się zwyczajnego, nieizolowanego drutu miedzianego lub podwójnego stalowego, który może być przeprowadzony częściowo pod ziemią lub pod wodą. Na próbę zaprowadzony został na linii kolejowej Mitland w Anglii podobny telefon akustyczny, mianowicie między stacyami Finchley i Hendon, oddalonemi od siebie o 5 kilometrów, a na tej przestrzeni drut biegnie na 1/2 kilometra pod wodą.

\*

\*

Panu Simon, właścicielowi wielkiej huty szklanej udało się — jak donoszą specjalne gazety francuskie — wyrabiać tafle szklane dowolnej długości i szerokości za pośrednictwem walcowania, a więc tą samą drogą, jaką wyrabia się płyty blaszane. Dotychczas szklane tafle wyrabiano jedynie przy pomocy dmuchania, a sposób ten oddziaływa bardzo szkodliwie na organa oddychania robotników, prócz tego tafle otrzymywane tym sposobem nie mogły przekroczyć pewnej miary. P. Simon zaś stosuje walce ogrzane parą lub gazem, które chwytają rozpaloną masę szklaną i w jednej chwili zamieniają ją w tafle, która pod względem przezroczystości i gładkości w niczem nie ustępuje otrzymywanym w dotychczasowy sposób.

\*

\*

\*

W roku zeszłym udało się p. A. Baurowi podczas badań chemicznych otrzymać ciało z zapachem piżma. Ciało to wytwarza się przez nitrowanie izobutylnu. Rozumie się, że patent został kupiony przez fabrykanta kosmetyków, a dziś już sztuczne piżmo stanowi produkt jednej z fabryk w Milhuzie. Cena tego ciała, jak dotychczas, wynosi za jeden kilogram 3.000 franków.

Dr. J. S.

## Kronika działalności kobiecej.

— Rada Państwa w połączonych departamentach praw i ekonomii państwowej, rozpatrzywszy na zebraniu ogólnem przedstawione przez ministrów skarbu i spraw wewnętrznych przepisy o pracy kobiet, oraz małoletnich i wyrostków, uchwaliła:

Kobiety (oraz wyrostki od lat 15 do 17) nie mogą być zatrudnione pracą pomiędzy godziną dziesiątą wieczorem a piątą rano w zakładach przemysłowych, wytwarzających wyroby bawełniane, płócienne, wełniane, w przedziałniach lnu i w fabrykach wyrabiających tkaniny wełniane. W wypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie, to jest po dłuższej przerwie w robotach, spowodowanych nieszczęśliwym wypadkiem, w czasie wielkiego napływu zamówień, lub przed jarmarkami, odnośne kommisye lub gubernatorzy mogą pozwalać na nocną pracę kobiet (oraz wyrostków od lat 15 do 17) z warunkiem, aby następnego dnia osoby te nie były zajęte pracą aż do południa. Oprócz tego kommisye do spraw fabrycznych oraz gubernatorzy

mogą pozwolić kobietom i wyrostkom na pracę nocną, jeżeli pracować będą z nimi jednocześnie i głowy rodzin.

W tych zakładach przemysłowych, gdzie przeprowadzona jest osmasto-godzinna nieprzerwana praca dzienna z dwiema zmianami, kobiety oraz małoletni od 12 do 15 lat mogą pracować po godzin dziesiątą do południa, przeciw praca ich nie powinna trwać z rzędu dłużej nad półpiętej godziny. Czas pracy nocnej liczy się dla kobiet, małoletnich i wyrostków od godziny dziesiątej wieczorem do czwartej rano. Zawiadujący zakładami przemysłowymi, rzemieślniczymi i fabrykami (właściciele lub rządcy) winni niewypełnienia tych przepisów o pracy kobiet, małoletnich i wyrostków ulegają aresztowi miesięcznemu (najwyżej) lub karze pieniężnej nieprzecho- dzającej stu rubli.

— Uczennica Akademii Petersburskiej, Julia Bredów, wystawiła w salonie artystycznym na Nowym Świecie obraz większych rozmiarów: „Ofiara Izaaka“.

— Na rzecz budowy kościoła parafialnego na Pradze p. Emilia Blochowa złożyła rs. 300; fundusze na budowę tej świątyni są wyczerpane. Na restaurację kościoła Ś-go Alexandra zapisała ostatnią swą wolą zmarła Ribot 700 rs. gotowizną, oraz srebra stołowe i kosztowności złote. Teofila Kacperska zapisała Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności 400 rs.

— Dozorczyni ochrony XX-ej przy ulicy Muranowskiej, p. p. Ziege, Rosen i Schnitzer otrzymały podziękowanie od opiekunów i opiekunek za piękne roboty, zwłaszcza koszyczków, wykonane przez dzieci.

— Na Kolei Dąbrowskiej otrzymała posadę kassjera p. Zajfertówna z miesięczną pensją 15 rs. Posady buchalterów i telegrafistów otrzymują też na kolejach kobiety.

— Na popisie Towarzystwa Muzycznego w klasie deklamacyi, prowadzonej przez p. Kotarbińskiego, deklamowały p. p. Orwidówna, Szymańska i Paprocka.

— Komitet Towarzystwa Sztuk Pięknych, zakupując dla rozlosowania między członków Towarzystwa obrazy i rzeźby, zakupił między innymi Maryi Dulembianki „Góralczyka“ i „Ukrainkę“ Alfonsy Kanigowskiej.

— Otwiera się w Warszawie nowa szkoła dla kobiet artystyczno-przemysłowa, p. Maryi Badou. Program jej obejmuje: rysunek, malowanie farbami wodnymi, malowanie na porcelanie, drzewie, skórze, atlasie, aksamicie, oraz malowanie portretów z natury i fotografii, rzeźbiarstwo, grawerstwo, wyroby z terrakoty, oraz nowe wyroby artystyczne służące do ozdoby, majolika, introligatorstwo galanteryjne, kwaciarstwo. Są już w mieście naszym trzy szkoły malarstwa dla kobiet; oprócz tego w pięciu szkołach rzemiosł udziela się nauka malarstwa stosowana do przemysłu.

— P. Zofia Garbowska, prawniczka Śniadeckiego, wnuczka Balińskiego, zamierza otworzyć zakład pożytecznych zajęć i gier dla dzieci, prowadzony wedle metody Fröbla. Mieścić się on będzie przy ulicy Zielnej Nr 11, z drugim wejściem od ulicy Wielkiej Nr 40. Zapis rozpocznie się z d. 15 Sierpnia, otwarcie nastąpi w dniu 1-go Września; przyjmowane będą dzieci od lat 4 do 7, program obejmuje: rysowanie, wypłatanie, wyszywanie, oraz zajęcia gymnastyczne, jak gra w piłkę i t. d. Można się spodziewać, że zakład prowadzony będzie jaknajlepiej, że będzie tu panowało uczciwe i rozumne, poważne pojęcie obowiązku, jak to poręcza z góry osobistość przewodniczącej. Opłata miesięczna od 3 do 5 rs.

— P. Helena Witwicka, podróżniczka, zwiedzająca północną i środkową Azję, Koreę, Chiny, Mongolię i Japonię, przybyła do Warszawy, z kąd udaje się w rodzinne swe strony, w gub. Radomską.

— P. Ignacya Piątkowska pomieszcza od dość dawnego czasu w *Kalisaninie* notatki etnograficzne — pieśni, baśni, podania ludowe. Praca ta cenna, jako materiał, i wybornie przypadająca na dział pióra kobiecego. Należy nam życzyć sobie, aby była naśladowana.

— Korespondent *Gazety Warszawskiej* z Gleichberga, wspominając, że na użytek wysadzania ulic Warszawy sprowadzają drzewka z zagranicy, stawia pytanie: czy nie należałoby urządzić u nas po wsiach szkółek drzewek takich, zwłaszcza, że nietylko Warszawa, ale i miasta prowincjonalne wysadzają niemi ulice dla upiększenia i uzdrowienia miast przez odświeżenie tym sposobem powietrza? Pożądaną-by było rzeczą, aby wszystkie drogi publiczne były tak, jak jest w Niemczech, w Austrii, wysadzone drzewami — iczy nie byłby to wdzięczny przedmiot pracy kobiecej na wsi zakładanie szkółek takich? Ogrodnictwo należeć może i powinno do zakresu tej pracy, nie stanowiąc tu bynajmniej nowości, bo ogrody i sady zostawały u nas odwiecznie pod nadzorem pani domu i niejedna znała się na ogrodnictwie i sadownictwie teoretycznym i praktycznym tak, jak dobry ogrodnik, co wspomagało niepoślednio gospodarstwo domowe przez dostarczanie mu dobrych warzyw i owoców, przez ich doskonałe przetwory, zastępujące kosztowne przysmaki kupne. Mogłoby się to stać i gałęzią pracy domowej na zarobek. Próby w tym kierunku czynią się już liczne, lecz obok tego podnoszą się i skargi, ze strony producentek, że rzecz jest mało korzystna; trzeba przeciw zbadać tego przyczyny: czy była umiejętnie i z odpowiednią oszczędnością prowadzona? Należy najpierw dodać więcej pracy osobistej, usuwając płatne dozorcynie i nie leniąc się nawet do przyłożenia tu ręki własnej, własnego trudu, który nigdy nie jest tak uciążliwym i mozolnym, skoro się go ponosi w domu, wśród rodziny, wśród stron swoich, jak wtedy, gdy go przenosimy na grunt obcy — na bruk miejski naprzykład, gdzie samo znalezienie pracy jest poniekąd szczęściem, bo miasta zaczynają się już przeludniać robotnicami tego rodzaju właśnie — robotnicami z podupadłych klas wyższych, a stosunki nasze ekonomiczne nie pozwalają, aby przemysł zbytkowy, artystyczny, galanteryjny rozwijał się tak pomysłnie, jak gdzieindziej wśród społeczeństw bogatszych, gdzie wreszcie jest on już oddawna ustalony i pracuje nawet na wywóz, jak we Francji naprzykład. Stara to już piosenka w piśmie naszym, to nawoływanie do zużytkowania wszelkich możliwych sposobów pracy w rodzinie, w przemyśle domowym — stara, lecz na znajomości przedmiotu oparta.

— Na Wystawie Rolniczej w Wiedniu księżna Marya Czartoryska otrzymała wysoką nagrodę: dyplom uznania za gorliwe popieranie przemysłu domowego.

— Szkoła rzemiosł i gospodarstwa domowego dziewcząt hr. Zamojskiej w Zakopanem zostanie przeniesioną w jesieni do własnego, na ten cel świeżo wybudowanego domu; wzniesie się on na miejscu dawnej restauracji, na Kuźnicach.

— Zmarła właścicielka ogromnego paryzkiego składu kupieckiego „Au bon Marché“, M-me Boucicaut, przeznaczyła między mnóstwem swoich legatów na rzecz miłosierdzia publicznego 8 mil. franków na wzniesienie szpitala, i obecnie paryzkie Towarzystwo Dobroczynności nabyło na ten cel plac rozległy na 23.170 metrów w dzielnicy miasta, gdzie zakładów takich brakuje i wkrótce ogłoszonym będzie konkurs na plan tej budowy, która najpóźniej za lat kilka powinna być wzniesioną. Testatorka zawarowała sobie pomieszczenie wewnątrz gmachu kaplicy katolickiej, w którejby kapłan, wyznaczony przez arcybiskupa paryzkiego, odprawiał codziennie mszę św.; zawarowała sobie również, aby obsługa odbywała się pod przewodnictwem Siostr Miłosierdzia. Zastrzegła nakoniec, aby zarząd szpitala miał zawsze sześć oddzielnych pokoi, a w nich sześć łóżek dla chorych z liczby osób zajętych w magazynach „Au bon Marché“.

— Pierwszą kobietą, która otrzymała od uniwersytetu paryzkiego tytuł doktora obojga praw, jest nią młoda panna, Rumunka, Sarmisa BileSCO, a naukowa ta godność przyznana jej została po obronie rozprawy: „Prawne stanowisko matki wobec prawa rzymskiego i francuskiego“. Kandydatka zażądała najpierw pozwolenia, aby, nie przywdziewając tradycyjnego przy akcie tym ubioru: togi, mogła stanąć przed kommisją

examinującą w zwykłej sukni kobiecej, na co przystano, i młoda panna rzadkiej piękności, poważnego, szlacheckiego układu, przedstawiła się w skromnej sukni czarnej, stając do dysputy, w której brało udział czterech uczonych profesorów: Lyon Caen, Colmet de Santerre, Gersonnet i Leon Michel. Zwią dyskusja wywiązała się między kandydatką, a przyzującym, Leon Caen, w przedmiocie stanowiska ojca i matki wobec małżeńskiego postanowienia dzieci.—Choćby ojciec zgadzał się na wybór syna, czy córki, jeżeli matka jest mu przeciwną, akt nie jest legalny—utrzymywała kandydatka i na zapytanie przyzującego, na jakiej zasadzie? odparła:—„Nie chcę, aby prawo ojca, jako głowy rodziny: *pater familias*, zostało naruszone, ale nie chcę również, aby wola matki była lekceważoną“. Dziekan wydziału prawnego, Colmet de Santerre, przemówił następnie do kandydatki w sposób bardzo dla niej pochlebny i prawo jej do doktoryzacji w zasadzie uznał, wychodząc z tego, że jakkolwiek kobieta nie jest z natury rzeczy przeznaczoną do pełnienia funkcji adwokatów i posłów do parlamentu, niemniej przeciwstawić się temu nie można, aby kwestye prawne, dotyczące interesów kobiety, nie miały zajmować jej umysłu Kommissya examacyjna przyznała następnie kandydatce tytuł *Doctor juris*, przeciw władze prawnej jej rodzinnego kraju, do których zwróciła się z prośbą, aby ją przyjęto do grona adwokatów, nie odpowiedziały jeszcze dotąd, a według tego, co piszą dzienniki tamtejsze, rzecz ta jest bardzo wątpliwa.

— Księżna Helena Cuza, wdowa po ostatnim, detronizowanym księciu Rumunii, osierocona po dwóch młodo i bezpotomnie zmarłych synach, została siostrą miłosierdzia w Jassach, gdzie pełni poświęconą służbę swoją w szpitalu dzieciennym. Księżna jest z domu Rosetti, i teraźniejszy minister sprawiedliwości, Teodor Rosetti, jest jej bratem. Księżna ma jeszcze synową, księżniczkę Morazzi, z domu, Mołdawiankę, ale ta odsunęła się zupełnie od świekry z powodu, że mąż, z którym żyła niespełna rok i który odumarał ją bezdzietną, zapisując jej na własność przeszło 3 miliony wynoszący majątek, zapewnił przeciw na nim dożywocie matce.

— Miss Filipina Garrett Fawcett, córka zmarłego już dyrektora poczty za ministerium Gladstone'a i profesora ekonomii politycznej na uniwersytecie w Cambridge, złożyła w tymże uniwersytecie examina z matematyki, z największymi honorami, dającą prawo do stopnia doktora, którego jej jednak nie przyznano, jakoby z powodu, że nie przysługiwał on nigdy kobietom. Jest to powtórzeniem wypadku, który zaszedł przed trzema laty w tymże uniwersytecie, na wydziale nauk klasycznych, z miss Ramsey i ktoś, przypuszczają, że jeden z młodszych profesorów uniwersytetu, podniósł bezimiennie kwestyę w gazetach, nazywając rzecz niesprawiedliwością i wsteczniactwem średniowiecznym. Odpowiedź ukazała się wkrótce w dziennikach, przypisywana też jednemu z profesorów uniwersytetu, w której usiłował on wykazać, że kobieta wyższego umysłu może niewątpliwie dorównać mężczyźnie w sferze nauki, że przeciw w życiu praktycznym w pełnieniu jego różnych obowiązków, nie ma ona podobnie silnego, jak on, hartu ducha i przez uczuciowość swoją, przez tkliwość i delikatność serca jest mniej, niż mężczyzna, zdatną do wykonywania pewnych twardych i surowych życia obowiązków,—urzędów, które przeciw musiałyby stanąć dla niej otworem wobec zrównania jej z mężczyzną w tem, co toruje temuż mężczyźnie drogę do wyższej wspomnianych funkcji publicznych. Zatem nie jest rzeczą pożądaną dla spó-

łeczeństwa, aby kobiety otrzymywały stopnie uniwersyteckie poza temi kierunkami nauki, w której mogą pracować z pożytkiem dla ogółu i swego własnego zadowolenia moralnego. Próżność, fałszywa miłość własna, a często chęć godziwa, bo wrodzona każdej istocie ludzkiej, poprawienia sobie losu, wreszcie obalamucenie umysłu fałszywą ideą równości, zaślepiła nieraz kobiety, zwłaszcza młode, i każe im dobijać się miejsca, na którym przeciw nie mogą następnie wywiązać się dobrze z obowiązków swoich. Otóż nie dopuszczać ich tam, nie jest przesadą, ale obowiązkiem, ciężącym na tych, którzy są stróżami narodu, jego dobra i moralności, szkodzącej zawsze, gdy kierunek pojęć naszych krzywi się i wypacza.

— W obserwatorium astronomicznym w Greenwich zajętych jest stale kobiet cztery. Zdejmują one fotograficzne odbicia mapy nieba.

## Z bieżącej chwili.

— W Petersburgu zawiązuje się nowe Towarzystwo kolonij szkolnych, albowiem dawne, założone w 1882 r., spotrzebowoło już całkowicie posiadany kapitał 38.000 rs. i przystępuje do likwidacji.

— Tury wyścigowe w Carskim Siele i na Nowym Peterhofie zostają zniesione.

— Do ministerium dóbr Państwa wniesiono projekt organizacji zjazdów ziemian rolników. Według projektu ziemianie powinni się zgromadzać rokrocznie, celem naradzania się w kwestjach potrzeb rolnictwa. Powiatowe te zjazdy stanowiąby ognisko, łączące dany okręg z centralnym towarzystwem rolniczym prowincyi, które ze swojej strony pośredniczyłyby między organizacją a wyższymi władzami, zajmującymi się sprawami rolnictwa.

— Generalny plan Warszawy, opracowywany od lat dziesięciu przez biuro pomiarów, został wykonanym.

— Po dwudziestu pięciu latach istnienia *Kłosa* zostały ostatecznie zwinięte. Ubył nam jeden organ literacki, prowadzony starannie z myślą uczciwą i ostatni jego numer. 1304 z porządku—pożegnalny i pamiątkowy zarazem, podaje w streszczeniu historią pisma. Zawiera on podobizny czterech jego założycieli, miniatury wizerunek prospektu i pierwszego numeru, dalej 288 portretów jego współpracowników: pisarzy, rysowników, rytowników, nakoniec dwie odezwy pożegnalne: kierownika literackiego: A. Pługa i wydawcy, S. Lewentala. Brzmi w obydwóch gorzka nuta żalu i nie może być inaczej: żal ten dzielają wszyscy, wyrazili go też pisma wszystkich kierunków pojęć, bo ubył nam jeden organ wyrażania myśli, malowania obrazów społecznego naszego życia. P. Antoni Pietkiewicz nie przestaje niemniej pracować na niwie literackiej.

— Warszawskie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych nabyło we dwóch zakupach obrazów i rzeźb do rozłosowania między członków Towarzystwa za 8.871 rs.

— Tygodnik *Illustrowany* zamieścił w ostatnim swym numerze (27) drzeworyt, przedstawiający medalion Mickiewicza, wykonany przez St. Lewandowskiego, a umieszczony na sarkofagu w krypcie podwawelskiej. W poprzednim

numerze Tygodnika był dany inny medalion poety, wykonany przez rzeźbiarza Godebskiego.

— **Warszawskie Muzeum Przemysłu** postanowiło urządzić w końcu b. roku wystawę drukarską i fotograficzną z powodu 450-letniej rocznicy wynalezienia druku i półwiekowego jubileuszu wynalezienia fotografii.

— **Sprawozdanie** z czynności Kasy Mianowskiego wykazuje, iż ubyłoby stowarzyszeniu temu 85 członków, wskutek czego dochód zmniejszył się o 572 rs. Mimo to komitet przyznał i wypłacił w ciągu roku sprawozdawczego zapomóg i pożyczek na cele i badania naukowe osobom czternastu w summie 3,390 rs.; na wydawnictwa naukowe osobom czternastu 6.240 rs. Oskarowi Kolbergowi na wydawnictwo p. t. „Mazowsze“ zapomogę 695 rs., dwóm osobom na wydawnictwo dzieł lekarskich tłómaczonych 350 rs. — ogółem 10.675 rs. Summa ta dzieli się na zapomogi bezwrotne i do zwrotu 6.209 rs., za zapomogi do zwrotu ze sprzedaży jak następuje: na zapomogi bezwrotne wydawnictwa 3.016 rs., na pożyczki 1.450 rs. Oprócz tego przyznano nagrodę z funduszu Jakóba Natansona w summie 3.389 prof. A. Pawińskiemu za „Rządy sejmikowe“, tyleż Władysławowi Gosiewskiemu za dzieło: „O związku między zasadą najmniejszego działania a najprawdopodobniejszym układem.“

Dochody wynosiły od dwóch nowych członków honorowych 200 rs. od 668 człon. rzeczywistych 3027 rs., z ofiar jednorazowych 482, z procentu od funduszy Kasy 4.033. Przytem fundusz zapomogi dla tłómaczów dzieł lekarskich powiększył się o 687 rs., zwrócono kassie z pożyczek udzielonych 1.399 rs., z zapomóg warunkowo zwrotnych 1.484 r. Natomiast umorzono niektóre dawne pożyczki w summie 1.648. Kapitały wynoszą: kapitał zakładowy 10.256 rs., z zapisów zapomogi L. Landego 455 rs. O. Augustynowicza 16.020, Ig. Bagińskiego 2.863, I. N. Jaśkowskiego 15.059 rs. Jak. Natansona 30.032 rs.; fundusz dla tłómaczów dzieł lekarskich 8.092 rs.; fundusz obrotowy 4.999 rs. Komitet kassy składają pp. prezes dr. Ig. Baranowski, vice-prezes dr. Struve, kassyer K. Deike, sekretarz Dr. Chmielowski, Wł. Andrychiewicz, Mściśław Godlewski, Zyg. Kramsztyk, A. Ślósarski, A. Kryński; Wł. Kwietniewski, A. Okolski.

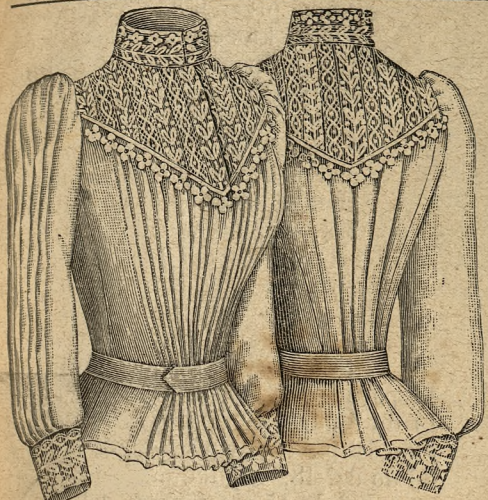
— **Biuro** statystyczne Pragi ogłosiło na 400 stronicach druku sprawozdanie z ruchu tego miasta i jego przedmieść. Liczy ono 314.425 mieszkańców. W ciągu roku 1888 wyszło tam 463 publikacji czeskich w 615 zeszytach. Niemieckich wydawnictw wyszło w tym samym czasie 123 w 197 zeszytach) co w porównaniu z niedawną jeszcze przeszłością wykazuje, że wydawnictwa niemieckie w Pradze ścieśniają swój zakres na korzyść wydawnictw czeskich. W teatrze narodowym „Narodne divadlo“ wystawiono w ciągu 107 sztuk w 455 przedstawieniach; z tej liczby przypadły na oryginalną literaturę czeską 2 tragedye, 8 dramatów, 4 sztuki ludowe, 15 komedyj, 2 krotchwilie, 9 oper, 2 balety. Razem były 42 czeskie sztuki oryginalne, przedstawione 164 razy. W składzie opery czeskiej mieści się Polak, Floryański, gdzie zajmuje miejsce wybitne.

Do dzisiejszego numeru *Bluszcza* dołącza się Arkusz 7-my Tomu II-go powieści pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. Przekład L. M.

**TREŚĆ:** Sztuka. — O współ udziale kobiet w międzynarodowych kongressach więziennych, przez Alexandra Meldenhawera (dokoń.) — **Drugie Pokolenie.** Powieść oryginalnie napisana, przez M. Gawalewicza. — **Ruch muzyczny** przez Juliusza Stattlera. — **Z działu przyrody.** Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych, przez Dr. J. S. — **Kronika działalności kobiecej.** — **Z bieżącej chwili.**

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 7-my Tomu 2-go powieści, pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. — Przegląd mód. — 34 wzorów, ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycja stołu.**





Nr 5 i 6. Bluzka z batystu. Przód i tył.  
(Krój i opis pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 19—27).

Prześcieradło i ręczniki kąpielowe.

Rycina Nr 3 i 5 w Bl. Nr 27.

Prześcieradło 170 c. szer. 220 długie z włochatego materiału w białe, szafirowe i ponsowe desenie zakończone z brzegów frendzlą.

Rycina Nr 4 przedstawia ręcznik w pasy różowe i białe, zakończony długą wiązaną frendzlą.

Torebka nad łóżko (gałązkowym ścięciem).

(Krój i deseń pierw. str. tabl. Nr IX, fig. 36—38).

Skroić z popielatego repsu podług fig. 36 i 37 po jednej części złożonej wzdłuż środka, przenieść na część przeznaczoną na kieszonkę deseń podług fig. 38 z uwzględnieniem ryciny



Nr 7 i 8. Bluzka z batystu. Przód i tył.  
(Opis odwr. str. tabl.).



Nr 1. Bluzka z surowego jedwabiu. (Przód do Nr 24).

Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 11—18).

Nr 2. Okrycie sukna i adamaszku

Nr 2. Suknia z wełnianej krepy.  
(Opis pierw. str. tabl.).

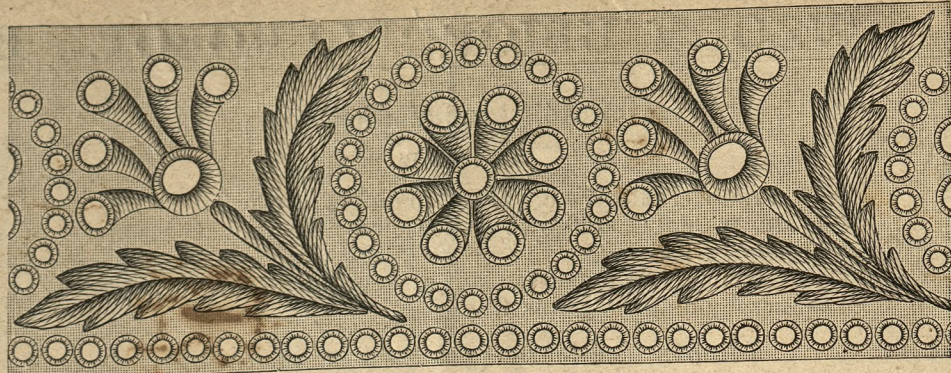
Nr 4. Żakietka dla młodszej osoby. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 55—62).

Nr 21, wykonać haft brązowym jedwabiem i złotą nitką ścięciem gałazkowym i pocztowym, obszyć brzegi aż do linii bordo atłasem i przykryć brzeg atlasu tasie-meczką wełnianą brązową ze złotem. Połączyć wierzchnią kieszonkę z podstawą, szerokim na 3 cen. paskiem, dodając atlasową wypustkę, obszyć takąż wypustką, górny brzeg kieszonki podszycić podstawą, podszewką z bordo atlasu i przestebnować ją w górze na  $2\frac{1}{2}$  c. od brzegu, ażeby przewlec przez nią paleczkę drewnianą żółto-politurowaną, a do której końców ostro zakończonych, przywiązuje się jedwabny sznureczek, służący do powieszenia torebki na ścianie.

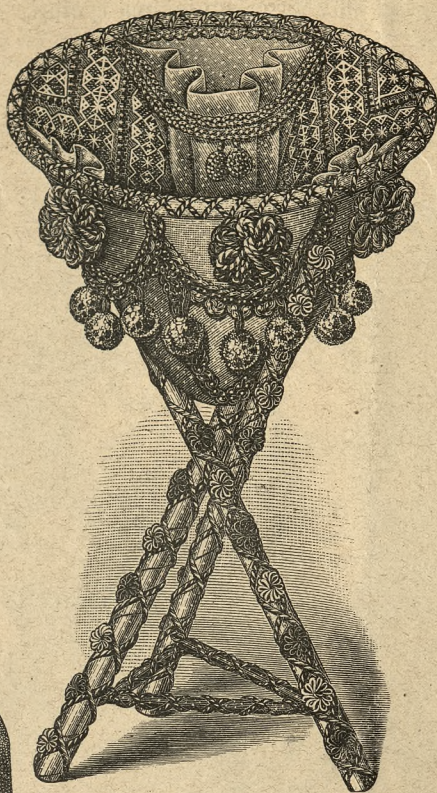
### Koronka do ubrania (klockową robotą).

Rycina Nr 22 w Bl. Nr 27.

Koronka mogąca służyć do ozdoby sukien, wykonana czarnym jedwabiem i złotą nitką na 31 parach klocków czarnego jedwabiu i 1 parą złotych nici. Wykonać wzorek klockowy po-



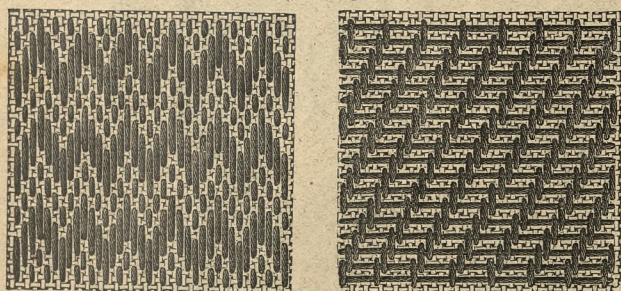
Nr 9. Wstawka. (Haft atłaskiem).



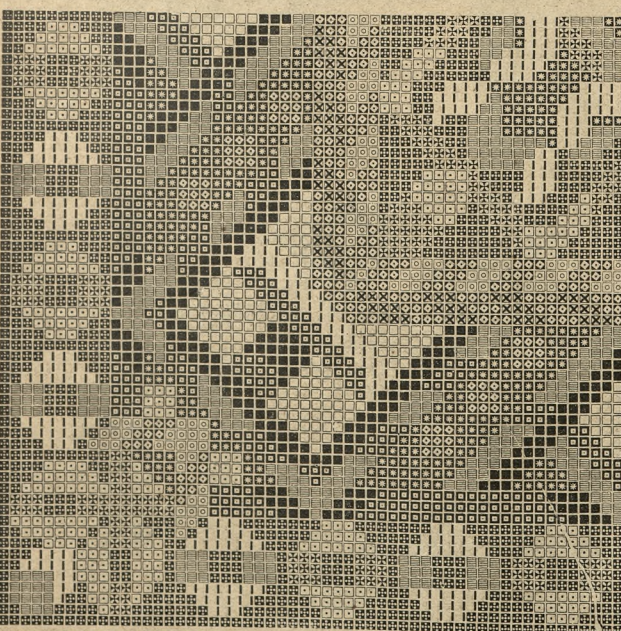
Nr 11. Koszyk do roboty na nóżkach (do ryc. Nr 12).



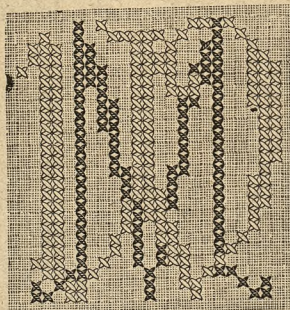
Nr 13. Ręczna torba z haftem. (Krój i deseni pierw. str. tabl. Nr X, fig. 39—41).



Nr 15—16. Tła do robot.



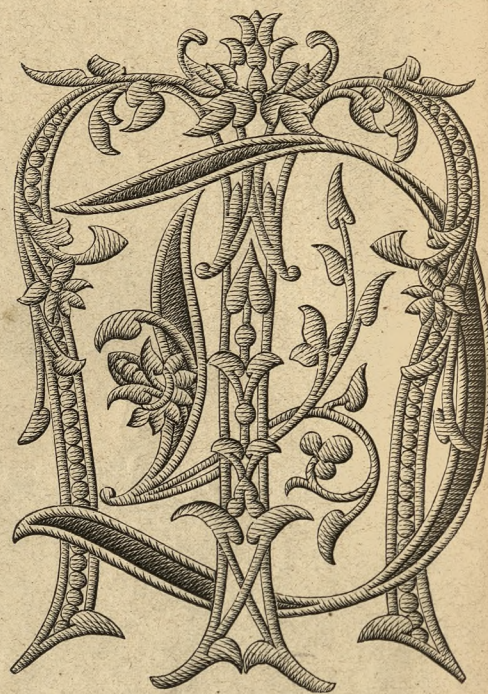
Nr 17. Czwarta część deseni na poduszkę lub serwetę. Objaśnienie znaków: ■ ciem-brunat., □ bronz., ■ ciem.-piask., □ jasn.-piask., ■ ciem., ■ jasny, □ najjaśn.-poms., \* pawi, □ ciem.-oliw., □ jasno-oliw., □ niebieski, ' żółty.



Nr 10. Znak haftowany (robotą krzyżową).



Nr 12. Wzór do koszyka Nr 11. Krzyżowym i Holbeina ścięciem. Objaśnienie znaków: niebieski i biały—ścieg Holbeina; żółty.



Nr 14. Znak haftowany do stołowej białizny lub pościeli.



Nr 18. Frendzla do ozdoby stolików, mebli etc.  $\frac{2}{3}$  naturalnej wielkości. Robota szydełkowa.

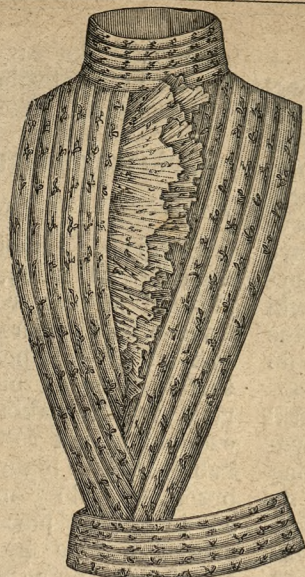
nitką z prawej strony przez 12 do 15 parę, będący zaś z lewej strony przez 9 do 6 parę (odpowiedni klocek przechodzi wówczas pod poprzednim a nad następnym klockiem najbliższej pary powinien być raz zakreślony, co się ciągle powtarza i czego za każdym razem powtarzać nie będziemy) ściąg cerowany 10 do 12 parą, szp. wp. w dziurkę 34, ściąg cerowany 12 do 9 parą, szp. wp. w dz. 35, ściąg cerowany 9 do 13 parą, szp. wp. w dz. 36, śc. cer. 13 do 8 parą, szp. wp. w dz. 37 i tak dalej do dz. 41, śc. cer. 6 do

14 parą, szp. wp. w dz. 42, ściąg cer. 14 do 7 parą, szp. wp. w dz. 43, śc. cer. 7 do 13 p., szp. wp. w dz. 44 i tak dalej do dz. 48, szpilkę okręcić 10 i 11 parą a 6 do 15 pary każdą 1 raz okręcić, lewą nitkę złotą klocka przeprowadzić przez 6 do 10 pary, prawy przez 15 do 11 i skrzyżować obie nitki. Wykonać 20 i 21 parą 1 półściąg, wyjąc szpilkę z dziurki 10, wpiąć ją w tą samą dziurkę pomiędzy parami, przymocować w ten sam sposób wiszące pary od dziurki 11 do 15 i wykonać siatkowy ściąg łuków koronki jak następuje: półściąg 20 i 31 parą, szp. wp.

dług fig. 23, przymocować go na cylindrze poduszki, wpiąć w dziurki od 1 do 15, jak również w miejsca oznaczone \*, po jednej szpilce zawiesić na szpilce 1 po 3 pary, na każdej następnej po 2 pary klocków, a na oznaczonej \* szpilce klocków ze złotą nitką. Aby wykonać prosty brzeg oraz tło należy postępować w następujący sposób: 1 podwójny ściąg 2-ą i 3-ą parą, 1 półściąg 3 i 4 parą, wpiąć szpilkę w dziurkę 16 i zakreślić, 1 podw. ściąg 2 i 3 parę, pierwszą parę raz zakreślić, 1 podw. ściąg 1 i 2 parą, wpiąć szpilkę w dziurkę 17, jednym prostym ścięciem zamknąć, 1 parę raz zakreślić, 1 podw. ściąg 2 i 3 parą, 1 półściąg 5 i 6 parą, szpilkę wpiąć w dz. 18 i jednym prostym ścięciem zamknąć, 1 półściąg 4 i 5 parą, szpilkę wp. w dz. 19 i zamknąć, 1 półściąg 3 i 4 parą, szpilkę wp. w dz. 20 i zamknąć, 1 podw. ściąg 1 i 2 parą, szp. wp. w dz. 21, prostym ścięciem zakończyć, 1 parą raz zakreślić 1 podw. ściąg 2 i 3 parą. Następna kolej dziurek wykonywa się w tenże sam sposób, ale należy zaczynać 7-ą i 8-ą parą i szp. wp. w dz. 22 do 27. Wówczas wykonać 13 do 18 parami (z wyjątkiem klocka ze złotą nitką) tło od dziurki 28 — 33, przeprowadzić wówczas klocki ze złotą



Nr 20. Napierśnik z batystu w rzucik. (Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 74—76).



Nr 19. Dziecinną czapczka.

51 i 30 p. w dz. 87, wykonać półśc. 31 do 17 parą, wp. szp. w dz. 88, półśc. 17 do 31 p., wp. szp. w dz. 89, półśc. 31 do 18 p., wp. szp. w dz. 90, półśc. 18 do 31 p., wp. szp. w dz. 91 i tak dalej do dz. 100, półśc. 23 do 31 p. Zaczynając od 15 i 16 pary wykonać tło od dz. 101 do 110, przeprowadzić wówczas prawą złotą nitkę klocka stosownie do wzoru przez 11 do 17 p. umocować nitkę za 17 parą szpilkę, i prze-



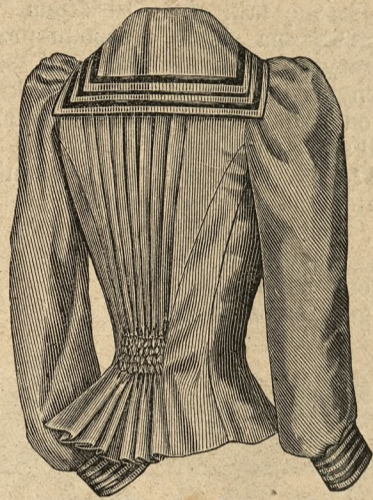
Nr 21. Napierśnik z batystu w rzucik.



Nr 23. Podróżna suknia z materiału w kratę. (Plecy do Nr 27). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 63—73.

Nr 22. Suknia dla panienci od 12—14 lat. (Plecy do Nr 29). Kr. odwr. str. tab. Nr XI, fig. 42—54.

w dz. 49, półśc. 31 do 19 p., wp. szp. w dz. 50, półśc. 19 do 31 p., wp. szp. w dz. 51, półśc. 31 do 18 p., wp. szp. w dz. 52 i tak dalej do dz. 56, półśc. 16 do 31 p. Skończywszy tło od dz. 57 do 76 przeprowadzić lewą złotą nitkę klocka przez 10 do 5 pary, wykonać 1 półśc. 5 i 6 parą, wp. szp. w dz. 77 i okrócić; przeprowadzić tę samą nitkę przez 5 i 6 parę, 1 półśc. 7 i 8 parą, wp. szp. w dz. 78 i okrócić. tę samą nitkę przeprowadzić przez obiedwie pary i przekrócić od dziurki 79 do 86 i od 58 do 65. Wpiąć szpilkę pomiędzy



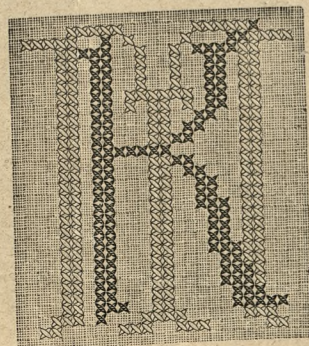
Nr 24. Biuzka z fularu (plecy do Nr 1). Przód. Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 11—18).



Nr 25—26. Fartuszek dla dziewczynki od 2—4 lat. (Krój pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 28—31).

w dz. 134, okrócić 1 półśc., 1 półśc. 16 i 17 p., wpiąć szp. w dz. 135 i jednym półc. okrócić, 1 półśc. 18 i 19 p., wp. szp. w dz. 136 i raz okrócić, 1 półśc. 17 i 18 p., wp. szp. w dz. 137 i raz okrócić, 1 podw. śc. 16 i 17 p. 1 podw. śc. 18 i 19 parą, 1 półśc. 14 i 15 p., szp. wp. w dz. 138 i 3-ma półśc. zakończyć. (Każdą następną szpilkę umocować w podobny sposób) 1 półśc. 20 i 21 p., sz. wp. w dz. 139 i okrócić, 1 półśc. 15 i 16 p., wp. szp. w dz. 140, raz okrócić, 1 półśc. 19 i 20 p., wp. szp. w dz. 141 i okrócić, 1 półśc. 16 i 17

prorowadzić go dalej przez 17 do 14 p. z powrotem; wykonać tło od dz. 111 do 117, zaczynając od 17 i 18 pary; przeprowadzić złotą nitkę przez 14 do 19 pary, umocować szpilkę, przeprowadzić przez 19 i 18 parę z powrotem, wykonać tło od dz. 118—120, zaczynając 19 i 20 parą i przeprowadzić złotą nitkę przez 18 do 22 pary; — 1 podw. ścieg 9 i 10 parą, 1 podw. śc. 11 i 12 p., 1 półśc. 10 i 11 parą, wp. szp. w dz. 121 i takim samym ściegiem zakończyć, 1 półśc. 9 i 10 parą, wp. szp. w dz. 122 i okrócić, 1 półśc. 11 i 12 parą, wpiąć szp. w dz. 123 i okrócić 1 półśc. 10 i 11 parą, wpiąć szp. w dz. 124 i okrócić, 1 podw. ścieg 9 i 10 p. i 1 podw. śc. 11 i 12 p. Z pomocą opisu i rysunku, wykonać cały wzór klocekowy oznaczony liczbami, następnie przeprowadzić prawą złotą nitkę przez 13 do 17 p., umocować za ostatnią parą nitkę szpilkę w samym łuku figury, przeprowadzić ją dalej przez 18 do 22 p., 1 półśc. 17 i 18 p. wp. szp. w dz. 125 i 3 półśc. okr. (następne pary w ten sam sposób należy zakończyć), 1 półśc. 16 i 17 p., wp. szp. w dz. 126, okr., 1 półśc. 18 i 19 p., wp. szp. w dz. 127, okrócić, 1 półśc. 15 i 16 parą, wp. szp. w dz. 128, okrócić, 1 półśc. 19 i 20 parą, wp. szp. w dz. 129, okrócić, 1 półśc. 14 i 15 p., wp. szp. w dz. 130, okrócić; 1 półśc. 20 i 21 p., wp. szp. w dz. 131, okrócić, 1 półśc. 13 i 14 p., wp. szp. w dz. 132 i okrócić, 1 półśc. 21 i 22 p., wp. szp. w dz. 133 i okrócić, 1 podw. ścieg 16 i 17 parą, 1 podw. śc. 18 i 19 parą; 1 półśc. 17 i 18 p., wp. szp.



Nr 28. Znak haftowany (robota krzyżowa).



Nr 27. Suknia podróżna. (Przód do Nr 23). Krój odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 63—73.



Nr 29. Sukienka dla panienci od 12—14 lat. (Przód do Nr 22). Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 42—54.

parą, wp. szp. w dz. 142 i okręcić, 1 półsc. 18 i 19 p., wp. szp. w dz. 143 i okręcić, 1 półsc. 17 i 18 parą, wpiąć szp. w dz. 144 i okręcić. Na tem kończy się figura; wówczas przeprowadzić prawą złotą nitkę przez 22 do 11 pary z powrotem, umocować ją szpilką między 12 i 13 parą — i w dalszym ciągu się postępuje od początku.

### Bluzka z fularu.

Rycina Nr 1 i 24. (Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 11—18).

Bluzka z fularu żółtego, ubrana takimże fularem w ponsowe pasy. Skroić podług fig. 11—13 i 17 po dwie części, ostatnią złożoną wzdłuż środka, i z uwzględnieniem konturu spodu rękawa; podług fig. 18 mankiety z materiału w paski. Zmarszczyć plecy i przody w górnym brzegu 3 razy w równych odstępach stosownie do szerokości paska do szyi, w pasie zmarszczyć 6 razy pomiędzy prostymi liniami na 6 cen. szer., podszyc zmarszczenie z lewej strony prostym kawałkiem materiału, ułożyć materiał na plecach w proste równe fałdy pomiędzy górnym a dolnym zmarszczeniem i przyfastrygować je na lewej stronie. Wykonać zaszewki w fig. 11, zeszyć fig. 11—14 podług liczb; przedni brzeg przodów ubrać szlakiem z materiału w pasy; z lewej strony przodu przyszyć guziki, do prawej zaś podkład z dziurkami. Dolny brzeg obrąbić. Pasek oraz kołnierzyk podszyc fularem, kołnierzyk zaś ubrać szlakiem materiału w pasy; wszyć kołnierzyk w pasek, który się przyszywa do bluzki podług liczb. Z przodu wykonać kokardę z materiału w pasy. Rękawy pozszywać, zmarszczyć u góry od \* do \*, u dołu od dwukropka do dwukropka, połączyć je z mankietai, umocować miejsca oznaczone krzyżykiem, a na kropce a fig. 18, co utworzy fałdę i przyszyć rękawy do bluzki, trafiając liczbę 24 na liczbę 24 bluzki.

### Czapeczka dla dzieci.

Rycina Nr 19.

Skroić pas z ponsowej wełny w biały rzucik 24 c. szer. 107 długi, rzyc takowy, jeden brzeg zmarszczyć równo kilka razy, ściągnąć i ozdobić pomponem; drugi zaś brzeg obrąbić i przeciągnąć elastykę na 50 c. długą.

### Kamizelka z batystu w rzucik.

Rycina Nr 21.

Skrajać część batystu białego w rzucik na 80 c. szer. na 42 c. dług., zmarszczyć u góry kilka razy, na 5 c. od brzegu z każdej strony, tak, żeby szerokość zmarszczenia wyniosła 15 c.; wykroić szyję na 3½ c. i połączyć ze stojącym kołnierzykiem ułożonym w poprzeczne zakładki. Dolny brzeg zmarszczyć na 19 c. szer. i wszyć w pasek ułożony także w zakładki.

### Suknia dla panienki od 12—14 lat.

Rycina Nr 22. (Krój pierw. str. tabl. Nr XI, fig. 42—54).

Na sukienkę z białego „mousseline de laine“ w rzucik ponsowy skrajać najpierw z podszewki podług fig. 45 i 51 po jednej części złożonej wzdłuż środka, podług fig. 48, 49, 52 i 53 po dwie części, z materiału zaś podług fig. 46 jedną część złożoną wzdłuż środka, z uwzględnieniem konturu lewej połowy przodu, podług fig. 47 i 50 po dwie części, podług fig. 54

rękawy z uwzględnieniem konturów spodu; — podszyc fig. 47 podszewką i wykonać zaszewki w podszewce przodów. Przykryć podszewkę przodu od góry do linii wypukłej materiałem ułożonym w wążutkie zakładki, lewą zaś połowę gładkim materiałem obszyć przód z materiału wzdłuż górnego i przedniego brzegu wypustką, oraz zmarszczoną główką, zmarszczyć dolny brzeg w równych odstępach i przyfastrygować do prawej połowy przodu z podszewki (fig. 45). Zapina się na lewym boku wzdłuż prostej linii. Połączywszy fig. 48 i 49 od 11 do 12, umocować w fig. 50 każdy krzyżyk na kropce, wyłożyć ją z tylnego brzegu pleców haftki i koniki i pozeszyc przód, boczki i plecy według liczb. Kołnierzyk pokryty wełną ułożoną w zakładki i opatrzone podszewką przyszyć do stanika od 17 do 13, pokryć podszewką rękawów od dołu do drugiej prostej linii materiałem, zeszyć wierzchy ze spodami od 18—19 i od 20—21, przyszyć wzdłuż rozporoka guziczki i wykonać dziurki, zmarszczyć rękawy z materiału pomiędzy liniami, zeszyć je od 21—22, położyć dolny brzeg takowych na lewą stronę tak, aby miejsca oznaczone liczbą 22 trafiały na siebie; przyfastrygować rękawy z materiału na podszewce, zmarszczyć je w górnym brzegu od dwukropka do dwukropka i od gwiazdki do gwiazdki i przyszyć do stanika. Spódniczka z satynki skrojona według fig. 42—44, podszyc listwą, ubrana u dołu materiałem na 10 cent. wysok. oraz falbaną plisowaną, ściągana jest z tyłu na elastykę lub tasiemki, wszyta w pasek i pokryta do dołu materiałem na 308 cen. szerokim, obrębionym u dołu, u góry zaś zmarszczonym kilka razy. Początek spódnicy przykryty jest jedwabną wstążką, służącą za pasek i zakończoną kokardą.

czonym kilka razy. Początek spódnicy przykryty jest jedwabną wstążką, służącą za pasek i zakończoną kokardą.

### Fartuszek dla dziewczynki od 2—4 lat.

Rycina Nr 25 i 26. (Kr. pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 28—31).

Skrajać z niebieskiej angielskiej skóry podług fig. 28 jedną, podług fig. 31 dwie części złożone wzdłuż środka, podług fig. 29 i 30 po dwie części. Umocować w fig. 28 każdy krzyżyk na kropce, przyszyć na tworzącej się kontrafałdzie szlak białego haftu, wykonać od góry 4 wążkie zakładki, każdą na 5 cent. dług., ozdobić je jak również środkową fałdę ścięciem rybiej łuski bawelną, zmarszczyć dolny brzeg od \* do \* na 7½ c. szer. Połączyć przód od 45—46 z plecami, ułożyć górny brzeg pleców w wążkie fałdeczki, przyszyć do karczka od 47—48, połączyć karczek z przodami od 49 do 50 i otoczyć górny brzeg fartuszka haftowanym szlaczkiem, zdobiąc brzeg ścięciem rybiej łuszczyki. Zeszyć rękawki, połączyć z fartuszkiem, wykonać dziurki i guziki. Dolny brzeg przodu przyszyć do falbany 20 cent. wysokiej, 61 cent. szerokiej, ozdobiony haftem i zakładkami, a której boczne brzegi połączone są z bokami pleców; szew falbany przykryć listewką, ozdobioną ścięciem rybiej łuszczyki. Wstążki do wiązania 60 c. długie 6 c. szerokie, przymocować w miejscu przodów oznaczonych dwukropkiem.

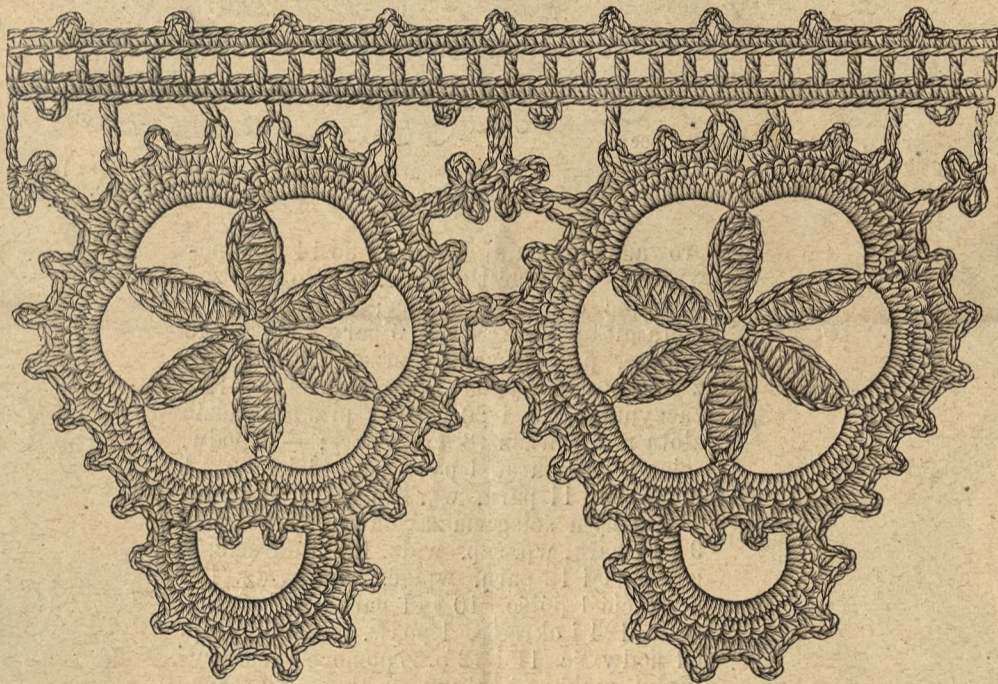
### Przepisy gospodarskie.

#### Fasola zielona.

Mało gdzie dodają fasolę zieloną — o zielonej właściwej barwie — powodem tego jest tylko nieumiejętne przygotowanie. Obraną z żyłek fasolę młodą gotować odrazu w gorącej bardzo obfitej osolonej wodzie — to znaczy w kociołku, lub bardzo obszernym rondlu. Gdy już miękkie, to jest gdy ustępuje pod palcami, przelewać zimną wodą półty, póki nie wystygnie zupełnie, zostawić nawet czas jakiś w zimnej jeźli można z lodem wodzie — następnie wyjąć i rozłożyć do obsuszenia na serwetę. Gdy się ma użyć, wlać na płaską pokrywę kilka łyżek gorącej wody, łyżkę młodego masła, włożyć na całą lub szadkowaną fasolę, i potrząsając ciągle rondlem rozgrzać szybko, tak aby się ta troszka wody wygotowała a fasolka została wilgotną z masła, ale nie z wody. Na wierzch podając położyć znowu plasterki młodego masła.

Na zakonserwowanie zupełnie tak samo się urządza, układając dobrze obsuszoną na serwetce w garnki kamienne i posypując solą, a przy użyciu należy z tej soli kilka godzin wypłókać, dalej postępując jak wyżej.

L. C.



Nr 30. Szlak do serwety Nr 24 w Bl. Nr 25. (Wielkość naturalna).



Nr 31. Patafalka. (Haft aplikacja).



Nr 32 Suknia z fularu. (Plecy do Nr 1 w Bl. Nr 27).

### Obiad na Niedzielę.

1. Zupa szparagowa „purée.“
2. Pekeflejsz z kartofołkami.
3. Kotlety cielęce z groszkiem.
4. Kurczęta ze śmietaną.
5. Legumina wiosenna.

### Uwaga.

Tablica krojów dołączona do Nr 27 Bluzczu, służy też do Nr dzisiejszego.